



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 3/916 (613) CZWARTEK 21 STYCZNIA 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

POGRÓŻKI CHRUSZCZOWA OBUDZIŁY CZUJNOŚĆ OPINII ZACHODNIEJ

PODKREŚLALIŚMY kilkakrotnie na tym miejscu, że dyplomacja wizyt, którą na wielką skalę zainaugurował rok 1959 wytworzyła wprawdzie „klimat” czyli przejściowe nastroje opinii, ale nie wpływa na realną politykę. Wymowną ilustracją słuszności tego poglądu stały się u progu roku 1960 budżety i inne konkretne oświadczenia programowe złożone przez szefów rządów największych mocarstw. Klimat bowiem ubiegłego roku międzynarodowych wizyt był określany przez prasę zachodnią jako pełen nadziei pokojowych i rosnącego zaufania wzajemnego między Sowietami Chruszczowa a zachodem ze Stanami Zj. na czele.

Wbrew temu klimatowi oświadczenia Chruszczowa przed forum Wierchownoego Sowietu w Moskwie i Prezydenta Eisenhowera, w związku z wniesionym projektem budżetu Stanów Zj. w Waszyngtonie, mówią o dalszym wzroście wydatków na zbrojenia, wskazują na zmniejszone nadzieje zawarcia układu rozbrojeniowego i co najbardziej sprzeczne z szerzonymi ostatnio nadziejami — dowodzą, że nowoczesne bronie jądrowe nie tylko nie będą eliminowane, ale rozszerzą swoje zastosowanie i pojawiają się w nowych, jeszcze bardziej niszczących postaciach.

Do zmiany klimatu i obudzenia czujności zachodu przyczynił się przede wszystkim sam Chruszczow, który w ten sposób przez kilka wystąpień koło Nowego Roku rozwał świat złudzeń zachodnich, nad których rozbudzeniem długo przedtem pracował. Po noworocznej zapowiedzi próbnych wystrzałów pocisków transoceanicznych na Pacyfik, Chruszczow w mowie do Wierchownoego Sowietu zapowiedział wprawdzie jednostronne obcięcie o jedną trzecią liczby sowieckich sił zbrojnych, ale równoczesne przejście na rozszerzone zastosowanie bronie atomowych i wreszcie nową broń o „fantastycznej sile niszczącej”. W ciągu dwu lat armia sowiecka z dzisiejszego stanu 3.623.000 ma spaść do 2.423.000, przy czym warto zaznaczyć, że armia amerykańska liczy już obecnie poniżej 2.500.000 a brytyjska poniżej 750.000.

Sowieckie przebrojenie i budżet Stanów Zjednoczonych

Obcięcie siły liczebnej armii sowieckiej ma swoją podwójną wymowę. Z jednej strony wynika ono z faktu, że Sowiety wchodzić obecnie w lata swoich najgorszych roczników rekruta, bowiem wszedłszy w wielką wojnę w połowie roku 1941 miały następnie do roku 1946 okres największego spadku urodzeń. Po wtóre, jednostronna zapowiedź redukcji własnych sił zbrojnych oznacza zarazem, że — podobnie jak w zakresie brzojeń nuklearnych — Moskwa zamierza tą drogą w dalszym ciągu uchylać się od kontroli brzojeń czyli w praktyce dalej sabotować rozbrojenie światowe. Rządy zachodnie bowiem zupełnie słusznie nie chcą przyjmować za dobrą monetę oświadczeń pokojowych, gdy równocześnie Kreml opiera się niezmiennie wszelkiej realnej kontroli brzojeń na swoim terytorium.

Kiedy armia sowiecka przeobraża się w kierunku szerszego zastosowania nowoczesnych bronie jądrowych, jest zrozumiałe, że nie należy oczekiwać osłabienia wysiłków w tym samym kierunku mocarstw zachodnich. Świadczy o tym przede wszystkim budżet Stanów Zjednoczonych, przewidujący na ogólną kwotę blisko 80 miliardów — 41 miliardów na zbrojenia, z czego wynika że — wbrew pierwotnym zapowiedziom — nie tylko nie uznano za możliwe wydatków na obronę zmniejszyć, ale je nieznacznie powiększono, zwiększono ponadto wydatki na badania międzyplanetarne, co wiąże się pośrednio z obroną. Buduje się obecnie w Stanach Zj. 200 pocisków międzykontynentalnych typu „Atlas” i „Titan”, nowych 70 podziemnych wyrzutni tychże pocisków, lodzie podwodne o napędzie atomowym z wyrzutniami pocisków „Polaris” i mimo pewne zastrzeżenia utrzymuje się produkcję bombowców dalekiego zasięgu „B 70”. Bronie przeciw pociskowe „Nike-Dzeus” będą dalej wytwarzane. W programie morskim zwraca też uwagę pierwszy atomowy krążownik i dwa nowe lotniskowce.

Ujawniona w budżecie amerykańskim poważna ocena sytuacji międzynarodowej i brak złudzeń odnośnie „pokojowości” sowieckiej znajduje pełne pokrycie w nastrojach amerykańskiej opinii publicznej. B. prez. Tru-

man, odgrywająca dalej wybitną rolę w opozycyjnej partii demokratów oświadczył, że sowieckie wybuchy próbne na środku Pacyfiku 500 mil od amerykańskiej wyspy Johnstona, 1000 mil od nowego Stanu wysp Hawajskich i 3.400 mil od kontynentu Ameryki to

(Dokończenie na str. 8)

„I na obczyźnie — wierni Ojczyźnie“

IV. WALNY ZJAZD MACIERZY SZKOLNEJ

DWUDNIOWE obrady w Londynie, w dniu 16 i 17 stycznia br. IV Walnego Zjazdu P. M.S. zaprzeczyły dobitnie rozpowszechnianym przez ludzi słabej wiary ocenom, że życie niepodległościowych organizacji na emigracji zamiera i że zrzeszenia te tracą rację bytu. Zarówno liczny udział uczestników Zjazdu, jak i przebieg obrad świadczyły, że zadania, które sobie stawia P.M.S. są jak najbardziej żywotne, obchodzą wszystkich czynnych Polaków i znajdują wśród nich ofiarnych pracowników i wykonawców.

Walny Zjazd otworzył w sali sztandarowej Instytutu Hist. im. gen. Sikorskiego Prezes Zarz. Głównego p. W. Kański w obecności gen. Andersa, ks. infułata Michalskiego, przewodniczącego TRJN dra T. Bieleckiego,

prezesa Egzekutywy dra W. Czernińskiego i wobec szczerze wypełnionej sali.

Prezes Kański przypomniał że pierwszy zjazd w Londynie P.M.S. odbył się w roku 1954 i że zatem organizacja ta wkracza w siódmy rok działalności na emigracji. Słyszeliśmy poglądy, że emigracja się skazuje z czasem na asymilację. P.M.S. stara się ten proces przynajmniej opóźnić. Stała się ona ośrodkiem przede wszystkim działalności oświatowo-szkolnej i propagowania nauczania dzieci przedmiotów ojczystych, a również ośrodkiem akcji wydawniczej. Zajmuje się poza tym mobilizacją własnych środków finansowych.

P.M.S. utrzymuje łączność z 300 skupieniami rozproszonymi po świecie emigracji polskiej, do których uociera czasopismo wydawane przez P.M.S. „Wychowanie Ojczyste” oraz „Dziatwa”. Cele i zadania, jakie postawiła sobie P.M.S. przed sześciu laty, nie straciły na aktualności i na znaczeniu.

(Dokończenie na str. 4)

Na łamach Orła Białego—Syreny pisali w r. 1959

NASTĘPUJĄCY AUTORZY

Władysław Anders, „Pani Alina”, Karol Badura, Hilary Belloc, Stefan Benedykt, Stephen Vincent Benet, Jan Bielawski, Tadeusz Bielecki, Z. Boronczak, M. Biesiekierski, Stanisław Bór-Tylingo, Ludwik Bojczuk, Halina Chrestowska, Adam Ciołkosz, Jan Claude, Maciej Cybulski, Józef Czapski, Marian Czarnecki, Bohdan Czaykowski, Adam Czerniawski, Witold Czerwiński, Antoni Czulowski, Stefan Damski, Stanisław Dawski, Andrzej Dzierżyński, Tadeusz Felsztyn, Jan Fryling, Kazimierz Głabisz, Zygmunt Godyn, Jan Górny, Michał Grażyński, Waclaw Grzybowski, Cyryl J. Hart, Paweł Hęciak, Bronisław Helczyński, Marian Helm-Pirgo, Marian Hemar, Eugeniusz Hinterhof, Maria Hiszpańska, Irena Świat-Imnatowicz, „Jadzia”, Wojciech Jakubowski, Tadeusz Jankowski, Charles Janson, Józef Jasnowski, Z. Jaszczot, Władysław Jelonek, Czesław Jeśman, Witold Jeszke, Wiktor Junosza, M. Jurgielewicz, Władysław Kański, Marya Kastarska, Stanisław Klinga, Tytus Komarnicki, Tadeusz Bór-Komorowski, Feliks Konarski, Stanisław Kopanski, W. A. Kosianowski-Lorenz, St. Kotwicz, Marian Kukiel, Władysław Kwiatkowski, Stanisław Lewicki, Teodozja Lisiewicz, Logan, Mieczysław Lurczyński, Stefan Legeżyński, Józef Łobodowski, Gustaw Lowczowski, Zbigniew Łukaczyński, Władysław Pabóg-Malinowski, Zygmunt Markiewicz, Józefa Mękarska, Stefan Mękarski, Zygmunt Nadratowski, Stefania Niekraszowa, Jerzy Niemojowski, K. Ney, Tadeusz Norwid, Witold Nowosad, Witold Nurczyński, Janina Olechowska, W. Opolski, Kazimierz Iranek-Osmecki, Jan Ostrowski, Stanisław Paczyński, St. Pankowiak, Leonia Papée, Kazimierz Papée, Mieczysław Paszkiewicz, Wiesław Patek, Stanisław Piekut, Ryszard Pie-

stryński, Rowmund Piłsudski, Józef Płoski, Karol Poznański, Aleksander Prąglowski, Zofia Przewłocka, Józef Przewłocki, Quidam, Edward Raczyński, Gustaw Radwański, Rawicz, Adam Sawczynski, Kazimierz Schleyen, Alfred Schütz, Stefan Soboniewski, Stanisław Sopicki, Zdzisław Stahl, Stanisław Stankiewicz, Zygmunt Stermiński, Bogumił Strenk, Stefan Suberlak, Leon Surzyński, Eugenia Szabelska, Zygmunt L. Szadkowski, Władysław Szomański, Antoni Szymański, H. Tański, Tadeusz Terlecki, Jan Tokarski, Andrzej Tomicki, Kazimierz Tytko, Zygmunt Turkiewicz, V. Viper, Mieczysław Wejman, Antoni Wejtko, S. Werner, Władysław Wielhorski, Ignacy Wieniewski, Wiesław Wóchnout, Stefan Wóycicki, Józef Wyrwa, Witold Zahorski, Zygmunt L. Zaleski, Stefan Zalewski, Paweł Zaremba, Władysław Zgorzelski, Karol Ziemiński, Olga Żeromska, Helena Żurkowska.

POCHÓD ANTYHITLEROWSKI W LONDYNIE

Związek Kombatantów Żydowskich w Londynie zorganizował w ub. niedzielę wielki pochód manifestacyjny na znak protestu przeciwko odradzającemu się w Niemczech zach. antysemityzmowi i hitleryzmowi. W pochodzie wzięło udział ponad 30.000 osób. Z punktu zborczego w Hyde Parku ruszono pod gmach ambasady niemieckiej, gdzie delegacja uczestników pochodu przy eta została przez niemieckiego chargé d'affaires. W pochodzie wzięli także udział j-ko osobno grupa członkowie Związku Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych w liczbie ok. 1000 osób, w tym 20 kobiet. Do tej grupy dołączył także dr Witold Czerwiński, przewodniczący Egzekutywy, i prezes Adam Ciołkosz.

W TYM NUMERZE
DODATEK

PANI W DOMU
W ŚWIECIE

WYBORY POMOGA

I ROZSTRZYGNĄ

POWRACAMY do sprawy, która niejednokrotnie trafiała na nasze łamy. Jest nią sprawa wyborów do Rady Jedności Narodowej.

Powołano ją do życia w r. 1954 poto, by spełniała rolę namiastkowego parlamentu, polskiego, by dawała demokratyczną podstawę działalności politycznej wszystkich Polaków, którzy przebywając w wolnym świecie nie zostali w sposób fizyczny pozbawieni możliwości przemawiania w imieniu Polski i prowadzenia walki o jej interesy. Podstawą istnienia Rady był tzw. Akt Zjednoczenia, wyraz porozumienia stronnictw na emigracji, które w obliczu pogwałcenia własnych zobowiązań politycznych przez b. prezydenta Rzeczypospolitej, p. Augusta Zaleskiego, zgodziły się na stworzenie nowej podstawy działania. Akt Zjednoczenia, którego redaktorem był gen. Kazimierz Sosnkowski, obwarował w sposób nadzwyczaj skomplikowany uprawnienia i przywileje stronnictw politycznych, w tym zapewne przekonaniu, iż inny sposób rekrutacji Rady byłby niewygodny dla niektórych polityków. Uszczywnienie składu Rady napotkało od razu na głosy

krytyki. Ich wyrazem m.in. były artykuły Ryszarda Piestrzyńskiego, ówczesnego naczelnego redaktora „Orła Białego”, gdy głosił potrzebę przeprowadzenia wyborów o możliwie najszerszym zasięgu.

Spełnienie tego postulatu napotkało wówczas na rozliczne przeszkody formalne, skwapliwie wyzyskane przez przeciwników wyborów w łonie samej Rady. Jedną z przeszkód był nieszczyśny przepis Aktu Zjednoczenia mówiący o potrzebie czterech piątych większości dla jakiegokolwiek jego zmiany. Usunięcie się w praktyce generała Sosnkowskiego od prac Zjednoczenia skomplikowało dodatkowo sytuację i zahamowało inicjatywę zmian Aktu Zjednoczenia.

Jedynym ustępstwem w kierunku wyborów, na które stronnictwa się zgodziły, było wprowadzenie poprawki, przewidującej zwiększenie ilości przedstawicieli organizacji społecznych, oraz projekt wyboru trzydziestu członków Rady w sposób dotychczas nie rozpracowany. O wykonanie przynajmniej tego postanowienia nawoływał ostatnio na naszych łamach Adam Ciołkosz.

Na wiosnę ubiegłego roku zarysował się jeden z kryzysów w łonie Rady Jedności. Szedł on znacznie głębiej niż poprzednie. Stawał bowiem pod znakiem zapytania niepodległościowe cele i zadania Zjednoczenia. Decydującym w tym kryzysie było stanowisko zajęte przez P.P.S. — skutkiem bezpośrednim: ustąpienie Adama Ciołkosza z prezesury Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego i powstanie nowego układu opozycji w łonie Rady.

W czasie wspomnianego kryzysu zeszlazłocznego wysunęliśmy znowu hasło wyborów powszechnych do Rady Jedności Narodowej. Nie zajmowaliśmy się rozpatrywaniem trudności, gdyż te były już dostatecznie, wszechstronnie i dookładnie, omówione przez stronnictwa i przez poszczególnych członków Rady. Nie zgłaszaliśmy też projektu ordynacji wyborczej, gdyż nie było to naszym zadaniem. Stwierdzaliśmy jedynie, że pochożenie Rady z wyborów, zamiast z podstawy umów i „dziedziczenia” politycznego, jest jedynym, naprawdę istotyńm sposobem ożywienia jej działalności i oparcia jej o masę Polaków w wolnym świecie. Twierdziliśmy dalej, że jest to jedyny sposób utwierdzenia i zachowania samej idei walki o niepodległość zamiast podłożenia pod nią schematu sejmików społeczno-gospodarczo-kulturalnych, których powstanie było by spełnieniem marzeń komunistów, dziś Polską rządzących. Zamiast emigracji

(Dokończenie na str. 8)

fraszki



*Polish Embassy,
20 Rue Legendre
Paris, France*

Do Kombatantów czasem przyniesie
Poczta list taki o takim adresie.
Prawda w na pozór nieprawdziwej treści:
Polska w Paryżu właśnie tam się mieści...

GRYPA

„Był lekarz? Co powiedział? Jak z grypa, panie Ignacy?”
„Jest gorzej, niż myślałem. Jutro już idę do pracy.”

JEŚLI...

Jeszcze Polska nie zginęła i nigdy nie zginie!
(Jeśli kiedy by zginęła, to przy „Natalinie”).

ST. KOTWICZ

ANDRZEJ TOMICKI

DOKTRYNA CZY ŻYCIE

III. NOWY PROGRAM S. P. D.

SIÓDMY z kolei program Niemieckiej Partii Socjalistycznej (S.P.D.), uchwalony na zjeździe partyjnym w kąpielisku Godesberg niedaleko Bonn dnia 15-go listopada 1959, stanowi dalszy bardzo poważny krok naprzód w kierunku odsunięcia się zachodnich ugrupowań socjalistycznych od ortodoksyjnej doktryny marksistowskiej. Znaleźli się wprawdzie komentatorzy, którzy posądzają kierownictwo partii o próbę wprowadzenia w błąd opinii publicznej, ażeby zdobyć nowych wyborców i po ew. zwycięstwie w przyszłych wyborach wrócić znowu mniej więcej do ortodoksji marksistowskiej. Nie wydaje nam się jednak, ażeby tego rodzaju machiawelizm był możliwy i żeby można się wycofać z raz obranej i pokazanej szerokim masom drogi rewizji programowej, chociaż tekst programu nie zawsze jest jasny. Rewizja ta porusza się zresztą po linii, która rozwija się w socjalizmie zachodnim nie od dzisiaj pod wpływem nieubłaganej logiki życia. Ażeby nie być posądzonym o przesadę w ocenie znaczenia programu godesberskiego, przytoczymy następujące zdania z artykułu wstępnego, poświęconego wynikom ostatniego zjazdu Niemieckiej Partii Socjalistycznej przez sympatyzującą z tą partią, ale od niej niezależny dziennik „Frankfurter Rundschau“ z dnia 17 listopada 1959.

„Program godarsberski — czytamy — zawiera jasny odwrót („klare Absage“) od doktrynalnego marksizmu. Potwierdza on własność prywatną nawet jeżeli chodzi o środki produkcji, przyjmuje wolną gospodarkę, uznaje obronę kraju i podkreśla, że socjalizm nie jest namiastkiem religii. Krótko mówiąc: SPD (t. zn. Niemiecka Partia Socjalistyczna) pragnie istniejące państwo oraz istniejący porządek społeczny przekształcić w kierunku prawdziwej socjalnej demokracji, ale nie obalić“

A dalej czytamy: „Opozycja w partii była niespodziewanie mała. Można było oczekiwać, że tego rodzaju radykalne odwrócenie się od dotychczasowej nauki napotka na większy opór. Ortodoksyjni marksiści nie doszli na tym zjeździe partyjnym prawie wcale do głosu“.

Przewodniczący partii Erich Ollenhauer rozprawił się zresztą ostro i niedwuznacznie z oponentami: „Żądanie — oświadczył w swoim referacie — ażeby polityczny program Karola Marxa i Fryderyka Engelsa uczynić treścią socjalistyczno-demokratycznego zasadniczego programu z roku 1959 jest tak niemarksistowskie, jak tylko można pomyśleć. Gdybyśmy chcieli pójść za tymi wyobrażeniami, zginielibyśmy jako sekta“.

A inny bardzo wpływowy przywódca partii — nawiasem mówiąc były komunist — Herbert Wehner, który dotychczas uchodził jako przedstawiciel lewego skrzydła, opowiadając się wprawdzie za „marksistowskim myśleniem“ wystąpił tym razem przeciwko lewicowo-radykalnym tendencjom i zwrócił się przeciwko „preten-

sji do wyłączności“ marksizmu w światopoglądzie partyjnym.

Bardzo ciekawy i znamienity artykuł na temat zjazdu w Godesbergu i chwalonego tam nowego programu partii socjalistycznej zamieścił w tygodniku „Die Zeit“ z dnia 27 listopada 1959 jeden z najwybitniejszych i najinteligentniejszych przywódców partii, prof. Carlo Schmid, p.t. „Co jest nowego w programie SPD?“ Podkreślił on w nim odwrót od „walki klas“, która stanowi przecież jedną z zasadniczych tez marksizmu ortodoksyjnego i która widniała dotychczas w programach wszystkich partii socjalistycznych za wyjątkiem Labour Party. Przyjmuje on oczywiście istnienie klas ale powiada:

„Jeżeli jednak dla Karola Marxa klasy te ukazywały się jako zawiśnięte w bezlitosną walkę — nie mogąc, pchane przez dialektyczny własny ruch czasu, nie przeciwko tej konieczności uczynić — i jeżeli dlatego każdy okres historii nie mógł być dla niego niczym innym jak tylko przez materialne przyczyny określonym wytworem walki klas, to dzisiaj wiemy od dłuższego czasu, że państwo demokratyczne jest zupełnie w stanie doprowadzić do wyrównania interesów klasowych i uczynić różnice poziomów klasowych („Klassengefälle“) w rozległych dziedzinach bezprzedmiotowymi. Może ono to uczynić przede wszystkim przez to, że daje każdemu prawo do pracy, i to nie tylko w teorii, skoro stara się ulżyć nędzy i stwarza równe szanse dostępu dla indywidualnego wykształcenia“.

„W ośrodku nowego sposobu patrzenia nie znajduje się już klasa, ale człowiek i naród“.

Jednym z najciekawszych jednak znamion uchwalonego w Godesbergu programu jest daleko idąca zmiana stosunku Niemieckiej Partii Socjalistycznej do religii i Kościołów. Tygodnik „Die Zeit“ określił tę zmianę w artykule, omawiając zjazd w Godesbergu, krótko i dobitnie w następujących słowach: „Socjaliści pragną też ustawić swój stosunek do Kościołów na nowej podstawie. Nic już nie ma o starej zasadzie rozdziału kościoła od państwa. Zamiast tego gotowość partii do współpracy z Kościołami w rozumieniu „wolnych partnerów“ („freie Partnerschaft“).

A Carlo Schmid w wspomnianym powyżej obszernym artykule powiada: „O ile August Bebel przed wieścią niż półwieczem mógł jeszcze powiedzieć, że chrześcijaństwo i socjalizm miały się do siebie jak ogień i woda i gdy koła chrześcijańskie uważały, że mogą mówić o socjalizmie SPD (t. zn. Niemieckiej Partii Socjalistycznej) jako o namiastku religii, to dzisiaj program głosi zupełnie niedwuznacznie: „Socjalizm nie jest namiastkiem religii. (podkreślone w oryginale, red. „O. B.“). Partia socjalistyczno-demokratyczna szanuje Kościoły i wspólnoty religijne, ich osobne zadanie i ich samoistość. Potwierdza ona ich publiczno-prawną ochronę. Jest ona zawsze gotowa do współpracy z Kościołami i wspólno-

tami religijnymi w rozumieniu wolnych partnerów („freie Partnerschaft“).

Co za różnica między antyreligijnością oraz antyklerykalizmem wójującym, który przejawiał się dotychczas w niektórych zwłaszcza partiach socjalistycznych — nie mówiąc już o ortodoksyjnym marksizmie w ujęciu komunistycznym. Są wprawdzie w niektórych partiach socjalistycznych ludzie, dla których „antyklerykalizm“ stanowi dotychczas hasło propagandowe, jednak są to raczej przedstawiciele skostniałej: ksistowskiej „reakcji“ względnie ludzie, na których wywiera wpływ orok ortodoksji komunistycznej.

Carlo Schmid podkreśla — i tu ujawnia się w sposób bardzo ciekawy pogłębiająca się istotna przepaść między ortosem zachodniego socjalizmu i ortodoksyjnym marksizmem-leninizmem — różnice między dawnymi programami Niemieckiej Partii Socjalistycznej jako wytworami „dogmatycznego myślenia“ i zwiastunami „niezwruszonych naukowych przymusowych prawd“, dzięki czemu w partii i poza partią uważano socjalizm jako pogląd na świat w rozumieniu „religii zastępczej“ („Ersatzreligion“), a nowym programem, który „radykalnie uprzęta tę sytuację“. Przytacza on następujące zdanie z uchwalonego w Godesbergu programu:

„Socjalizm demokratyczny, który w Europie tkwi korzeniami w chrześcijańskiej etyce, w humanizmie i w klasycznej filozofii, nie chce głosić ostatecznych prawd — nie z powodu niezrozumienia i nie z powodu obojętności na światopogląd albo prawdy religijne, ale z powodu poszanowania decyzji wтары człowieka, o których treści ani partii politycznej ani państwu nie wolno rozstrzygać“.

To odśnięcie się od światopoglądowego charakteru marksizmu i od jego nieomyślności (nie ma już „niezwruszonych“ naukowych i przymusowych prawd!) należy uważać jako wyraz ostatecznego bankructwa ortodoksyjnej doktryny marksistowskiej, uważanej przez długi czas (a w komunizmie również dzisiaj) jako rodzaj „materialistycznej“ nowej „ewangelii“! Na zachodzie życie zwycięża doktrynę i to — wydaje nam się — stanowi najmocniejszą podstawę dla optymizmu na przyszłość. Jak długo doktryna będzie mogła za żelazną kurtyną nagać życie do swoich „niezwruszonych naukowych prawd“, które przecież co kilka dziesięć lat są zupełnie inne, trudno dzisiaj przewidzieć.

SPROSTOWANIE

W artykule Andrzeja Tomickiego „Doktryna czy życie? — marksizm i dyktatura“ („O. B.“ 31 grudnia 1959) w wierszu 27 łamu drugiego opuszczono kilka słów, co wypaczyło odnośne zdanie. Powinno ono brzmieć poprawnie: „Dyktatura proletariatu, to znaczy dyktatura opartej na masach partii komunistycznej, przybrała w faszystwie postać dyktatury partii faszystowskiej.“

ALBERT CAMUS CZŁOWIEK ZBUNTOWANY

Wydawnictwo Biblioteki
„Kultury“

Cena 18/- do nabycia we wszystkich księgarniach polskich lub w przedstawicielstwie: „GRYP“, 171 Battersea Church Rd., Londyn, S.W.11.
Tel. BATTERSEA 1445

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

W okresie przed i poświęconym w odwołaniu do redakcji liczne wydawnictwa, których odbiór kwitujemy w niniejszej rubryce.

Kolo AK w Londynie wydało 37-my numer „Biuletynu Informacyjnego“ za grudzień 1959-styczeń 1960, zawierający obfity dział z „Życia organizacyjnego“ poświęcony głównie VIII Światowemu Zjazdowi Delegatów AK w Londynie w listopadzie ub.r. oraz liczne informacje z życia ogniw organizacyjnych, rozrzuconych po całym świecie. Cennym artykułem Biuletynu jest przemówienie gen. T. Pełczyńskiego, b. szefa sztabu AK, wygłoszone na otwarcie zjazdu a zawierające — poza ogólną oceną polityczną sytuacji międzynarodowej w przededniu i w czasie ostatniej wojny — przypomnienie, iż „równoległe do prześladowania żołnierzy AK reżym komunistyczny poprowadził planową kampanię podważania i dyskredytowania ideologii Armii Krajowej, to znaczy niepodległościowej idei polskiej.“ Ta kampania — przypomina gen. Pełczyński — nie ustała w r. 1956. „Trwa ona nadal w całej rozciągłości.“

A dalej czytamy:

„Armia Krajowa jest ciągle tematem w kraju żywym, bo jest niezmiernie bliską szerokiemu społeczeństwu, które razem z nią przeżywało ciężkie lata wojny i bohaterkie, choć tragiczne, zmagania o wolność własnej ziemi.“

Uwagi swoje kończy gen. T. Pełczyński tymi słowami:

„Potrafiłiśmy (na ziemi, którą odziedziczyliśmy po praojcach jako siedzibę narodową) przed tryściami lat zapoczątkować istnienie państwa polskiego i utrzymać jego tradycje, mimo najazdów, rozbiorów i klęsk. Potrafiłiśmy stworzyć swój własny, związany z kulturą zachodnią, tryb życia, swój sposób myślenia i działania. Potrafiłiśmy ukształtować w sobie specyficzną polską odporność, odpowiadającą warunkom położenia. Wyrazem samodzielności naszego myślenia i działania było polskie państwo podziemne i była nym Armia Krajowa. Właśnie polskie państwo podziemne przechoowało w latach drugiej wojny światowej tyśiącletni zryw trwania Polski na tym obszarze Europy. Przechowało go dzięki niezłomnej polskiej odporności.“

Kilka słów należy także poświęcić ostatniemu „Przeglądowi Zachodniemu“, wydanemu od lat przez Związek Polskich Ziem Zachodnich w Londynie. Ukazał się bowiem podwójny numer 9 i 10 za listopad i grudzień 1959 r. (rok X), liczący 48 stron.

Numer zaczyna się obszernym i zasadniczym artykułem dra M. Grażyńskiego pt. „Kilka uwag na marginesie dyskusji w niemieckim sejmie związkowym“ (dla czego nie nazwać go prosto w Bundestagu?), w którym autor zajmuje się debatą Bundestagu z dnia 5 listopada na temat polityki zagranicznej (o tej samej sprawie pisze się zresztą ponownie w „Przeglądzie prasowym“ na str. 35). Uwagi swoje kończy autor następującym stwierdzeniem:

„Tzw. Deutschlandfrage, licząc tylko od momentu zakończenia drugiej wojny światowej, absorbuje uwagę polityki międzynarodowej już z górą 15 lat, a obie republiki niemieckie liczą sobie po 10 lat. Jest to wystarczający okres czasu, by wreszcie rząd niemieckiej republiki związkowej zrozumiał, że tzw. sprawa

niemiecka nie da się rozwiązać w odwołaniu od całego programu wyzwolenia środkowo-wschodniej Europy, której los jest także udziałem dużego obszaru, objętego przez Niemiecką Republikę Demokratyczną. I tu pierwszym krokiem wstępnym jest zlikwidowanie raz na zawsze tych rozszczeń terytorialnych, które są groźbą dla wschodnich sąsiadów niemieckich. Wtedy dopiero sprawa zjednoczenia Niemiec stanie się jednym z zagadnień w programie wyzwolenia środkowo-wschodniej Europy oraz bezpieczeństwa naszego kontynentu... Wierzę głęboko, że próby handlu ideą wolności nie udadzą się.“

W trzecim z kolei artykule pt. „Wilhelm II a nowy imperializm niemiecki“ W. Poznański przedstawia doktryny opracowane przez pangermanizm wilhelmski: kolonializm, imperializm nacjonalistyczny, antysemityzm (ten dział stał się szczególnie aktualny na tle ostatnich ekscesów antyżydowskich, zapoczątkowanych przez młodzież wychowaną w neohitlerowskich organizacjach), teorie o przestrzeniach narodowych, o teoriach rasistowskich. Cykl tych artykułów stanowi zamkniętą i wartościową całość.

„Kage“ pisze o „Ostmarkenverein“, powołanego w 1894 do życia w Poznaniu przez 3 junkrów pruskich: Hanne-mann, Kennemann i Tiedemann (stad nazwa „Hakata“ powstała od pierwszych głosek tych 3 nazwisk). Była to — jak wielu z nas jeszcze pamięta — najbardziej polakożerca organizacja owych czasów. W dziale recenzyjnym P. Hećciak omawia wydaną niedawno w „mieście mojej młodości“ książkę pt. „Bydgoszcz — historia - kultura - życie gospodarcze“. Szczególnie krytyczne słowa poświęca recenzent działowi pt. „Z życia i walki robotników bydgoskich w latach 1920-1939“ pióra niejakiego Aleksandra Chrośniaka, który pisze stale „w napastliwym tonie i z nienawością“ o „burżuazyjno-obszarniczym państwie polskim“ sprzed ostatniej wojny, biadając że robotnicy, mimo licznych strajków, niczego nie zdołali uzyskać i że w tych strajkach decydującą rolę rzekomo odgrywali komuniści. Może i tych komunistów było z kilku, choć nie jest to ważne, ważne natomiast jest to, że robotnicy polscy mieli prawo do strajku i z tego prawa mogli ić tylko chcieli korzystać. Zupelnie inaczej niż w dzisiejszej Polsce. „Czy rzeczywiście reżym komunistyczny — pisze recenzent — pozwala robotnikowi polskiemu zarobić więcej i żyć lepiej aniżeli przed 1939 r.“

Inne działy tej ciekawej książki nie budzą podobnych zastrzeżeń, co więcej — dają bardzo bogate informacje kulturalne, gospodarcze, społeczne, sportowe czy wreszcie z czasów okupacji hitlerowskiej. To ostatnie zagadnienie omawiane jest w książce bardzo szczegółowo. Ciekawe są także informacje z dziedziny konspiracyjnej w czasie wojny i starania, podejmowane w celu „informowania Rządu Londyńskiego o poczynaniach okupanta względem ludności polskiej.“

„Cieszyniak“ pisze o zasłużonej uczelni polskiej na Cieszynskim Śląsku — polskim gimnazjum realnym im. Juliusza Słowackiego w Orłowej na Zaolziu z okazji jego 50-lecia. Interesujący jest również „przeгляд prasy niemieckiej“ oparty na biuletynach Egzekutywy Zjednoczenia (doskonalnych w tym zakresie).

W sumie numer bogaty, obszerny i dla interesujących się problemami niemieckimi niedozowny. (p.h.)

WYSOKOWARTOŚCIOWE WYROBY RAKUSENA

• Między innymi dostarczamy:

Vermicelli z jajkiem
Kluski z jajkiem
Kostki z jajkiem
Makaron (długi)
Spaghetti (długi)

Vermicelle
Kluski
Kostki
Zwierzątka z maki
Suszone łazanki

Kokardki (makaron)
Perekli
Muszelki
Makaron (drobne)

★ Wyslij ten kupon by otrzymać pełną listę towarów!

WYSLIJ DZIS JESZCZE!

L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds 7.

Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko

Adres

LLOYD RAKUSEN AND SONS LTD.,
MEANWOOD ROAD, LEEDS 7.

Borys Pasternak

DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA“

SKŁADNICA KSIĄZKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.

Tel. DAN. 51-09.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Z FRANCJI

BAL KARNAWAŁOWY

Towarzystwo Rzemieślników i Robotników m. J. Pilsudskiego w Paryżu zaprasza Rodaków na wielki bal karnawałowy, który odbędzie się w sobotę 23 stycznia 1960 roku w salonach merostwa XI dzielnicy (10 kroków od metra Voltaire). Początek o godz. 21 — do rana. Bufet własny. Doborowa orkiestra.

Za Zarząd: Gulski, prezes.

WALNE ZEBRANIE KÓŁ SPK

Zarząd Koła SPK Commentry uprzednio zawiadamia, iż doroczne Walne Zebranie członków Koła odbędzie się dnia 24 stycznia 1960 o godz. 9.30 w pierwszym, a o godz. 10 w drugim terminie w Domu Polskim przy rue Jean-Jacques Rousseau.

Zarząd Koła SPK Commentry

* * *

Zarząd Koła SPK Montluçon uprzednio zawiadamia, iż doroczne Walne Zebranie członków Koła odbędzie się dnia 24 stycznia 1960 o godz. 15.30 w pierwszym, a o godz. 16 w drugim terminie w sali przy kościele św. Teresy Ojców Franciszkanów.

Zarząd Koła SPK Montluçon

OFIARY NA MIESIĄC INWALIDY

Podajemy dalszą listę imienną ofiar na Miesiąc Inwalidy: Józef Powrozek 10.000 fr.; S. Gurbka 2.000 fr.; E. Adamski 1.000 fr.; Komp. Wart. 4507 — 10.000 fr.; Kolo Rez. i b. Wojsk. Tour (zebrał A. Tomczyk) 2.000 fr.; Urbanczyk 1.000 fr.; inż. C. Góralski 2.000 fr.; Stow. Rez. i b. Wojsk. Chateauroux 2.000 fr.; inż. Lech Górecki 10.000 fr.; Wydawnictwo „Narodowiec” 5.000 fr.; Czytelnicy „Narodowca” 1.400 fr.

Za powyższe ofiary w imieniu Zarządu P.Z.I.W. i tych kolegów inwalidów, którzy z pomocy tej skorzystają, przesyłamy tą drogą najserdeczniejsze z głębi serca płynące podziękowanie.

Polski Związek Inwalidów Wojennych
15, rue St. Gille, Paris 3e

ZAPOMNIANY GRÓB

Przed kilku miesiącami zwiadałem groby naszych kolegów, którzy spoczywają na południowym cmentarzu w Lille. Muszę stwierdzić, że groby naszych żołnierzy są pielęgnowane z wielką pieczołowitością i utrzymane wzorowo. Niestety, nie można tego powiedzieć o grobie naszego kolegi, s.p. ppor. dra Bronisława Lipińskiego, zmarłego w Lille w grudniu 1953 r.

Grób ten jest zupełnie zaniedbany. Woda uniosła ziemię, mogiła jest zró-

wana z poziomem ścieżek; ani znaku, że tu spoczywa oficer polski.

S.p. ppor. lek. Bronisław Lipiński był naszym starszym kolegą w armii polskiej we Francji w latach 1939-40, był członkiem ruchu oporu podczas okupacji, należał do organizacji ZUPRO, był członkiem Związku Oficerów Rezerwy, Związku Lekarzy, SPK i wielu innych organizacji wycieczkowych. Jako lekarz niejednemu z nas w potrzebie przychodził z pomocą, był nie tylko lekarzem i oficerem, ale także i przede wszystkim kolegą. To też zupełnie niezrozumiale jest, że żadna z organizacji nie zaopiekowała się grobem. S.p. Lipiński nie ma tutaj rodziny. Żona jego zmarła w grudniu 1959 i pochowana została na tym samym cmentarzu.

AKCJA POMOCY CHORYM W POLSCE

Dnia 1 listopada 1959 r. ukazał się ostatni numer wydawanego wówczas już w Londynie katolickiego tygodnika emigracyjnego, noszącego od 15 lat zasztytną nazwę „Polska Wierna” — „Słowo Katolickie”. Czy pismo to wyjdzie drukiem pod tym tytułem? Nie tu miejsce na dawanie odpowiedzi na to pytanie.

Wśród wielu zasług nieistniejącego dzisiaj pisma na szczególne podkreślenie zasługują prowadzona przez nie od długiego czasu akcja pomocy chorym w Polsce. Pomoc ta objęła sobą cały Kraj i przyczyniła się do uratowania od śmierci niejednego życia. Kronika, poświęcana regularnie temu miłosierdziu, cieszyła się niesłychanym powodzeniem u Czytelników. Świadczyły o tym nie tylko prośby o ratunek, ale i ofiary pieniężne, w tym celu zbierane. O popularności owej akcji świadczy najwymowniej taki fakt: oto, chociaż od 4 niemal już miesięcy „Polska Wierna” i „Słowo Katolickie” przestały wychodzić, Czytelnicy tych tygodników przysyłają nadal pieniądze, prosząc o dalsze ratowanie pozabawionych w Kraju lekarskiej pomocy. Apele te skłoniły redaktorów nieukazujących się pism do przeniesienia owej akcji na łamy bratniego organu, za jaki zawsze uchodziła w ich oczach kombatanka „Syrena”. Propozycję ich przyjęto z pełnym zrozumieniem oraz szczerą życzliwością.

Oo bieżącego więc numeru co tydzień będziemy znowu poświęcali kilkadziesiąt wierszy na łamach „Syreny” akcji, która

pozostał syn nieletni, sierota, odbywający pod opieką obcych swoje studia.

Różne apele o ofiarności społeczeństwa nie zawsze przynoszą pożądane rezultaty. Jest ich czasem zbyt wiele. Ale w tym wypadku nie można nie zaangażować do organizacji społecznych i do kolegów s.p. ura Lipińskiego, by postarali się o najmniejszy chociażby nagrobek dla zmarłego. Drobnymi ofiarami można zebrać niezbędną sumę. To też przesyłając na powyższy cel do Administracji „Syreny” — „Orla Białego” 5 NF, zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich kolegów kombatantów o złożenie na ten cel choć najmniejszej ofiary.

Bronisław Szczapa, st. wachm. rez.

polecamy jednocześnie najgoręcej dobrym sercom wszystkich Rodaków.

W następnym numerze podamy nowe wyciągi z listów, jakie otrzymaliśmy w tej sprawie z Polski. Dzisiaj natomiast zamknijemy tę kronikę miłosierdzia ogłoszeniem ofiar, jakie wpłynęły na akcję od listopada, a które pozwoliły przed okresem gwiazdkowym wysłać do Polski wiele oczekiwanych tam z niecierpliwością paczek.

Ofiary te przesłali: p. Czesław Paczkowski, Kopenhaga, 3.000 frs., p. Mieczysław Chmielewski, Szwecja, 10 koron, p. Karolina Gostyńska, Szwecja, 20 koron, 4083 LSCo-Bussac 10.000 frs., 4013 LSCo-Ruelle 6.929 frs., 4128 LSCo-Verdun 9.350 frs., 4506 LSCo-Nancy 15.000 frs., P. Mikulski-4506 LSCo 9.880 frs., P. Udzik-4506 LSCo 9.800 frs., 4095 LSCo-Toul 30.000 frs., 4506 LSCo-Nancy 6.000 frs., 4507 LSCo-Vassincourt (za maj — 14.728, za czerwiec — 15.720, za lipiec — 17.950 i za sierpień — 15.299 frs.), 4088 LSCo-Bussac 10.000 frs., 4013 LSCo-Ruelle 5.110 frs., 4230 LSCo-Chinon 5.000 frs., 4088 LSCo-Bussac 15.000 frs., 4086 LSCo-Jeumont 9.800 frs., 4013 LSCo-Ruelle 7.718 frs., 4506 LSCo-Nancy 9.000 frs., 4098 LS Plat.-Etain 4.550 frs., 4086 LSCo-Jeumont 7.500 frs., 4096 LS Plat.-Poitiers 4.650 frs., 4085 LSCo-Fontenet 13.130 frs.

Drugim Ofiarodawcom składamy najgorętsze dzięki w imieniu naszych chorych, życząc im jednocześnie spełnienia się ich wszystkich nadziei w nowym roku.

Z E S Z K O C J I

POMOC DLA CHORYCH

Edynburg. Okres świąt Bożego Narodzenia rok rocznie rozpoczyna się w Edynburgu od wysyłki paczek świątecznych chorym przebywającym w szpitalach, samotnym i niezamożnym rodzinom. Akcję tę niezmiernie od szeregu lat prowadzi Sekcja Charytatywna Koła Akcji Katolickiej w Edynburgu. W tym roku akcją tą zostały objęte również miejscowości poza Edynburgiem, a przede wszystkim rodziny „dopisów” przebywające w obozach.

Na terenie Edynburga zostały urządzone dwie zbiorowe wieczery wigilijne: w Domu Inwalidów i w Domu Kombatantów. Bardzo wypadła wigilijna wieczera w Domu Inwalidów, gdzie przy wigilijnym stole zasiadło ponad 80 osób, a w tym około 20 dzieci. Gościem honorowym na wieczery był ks. prałat Bombas, który po przemówieniu powitalnym i złożeniu życzeń przez prezesa Koła Inwalidów p. Gieczewskiego, wygłosił odcisnąc przemówienie. Do gości szkockich przemówił po angielsku major Lebensztajn.

W tychże samych lokalach zostały urządzone dwie zabawy sylwestrowe.

Okres świąteczny został zamknięty „kombatantem i aplatkami”, urządzonym przez miejscowe Koło SPK w niedzielę, 10 bm., dla członków SPK i ich rodzin. W opłatku wzięli również udział zaproszeni goście z generałami St. Maczkiem i K. Schally oraz ks. prałatem Bombasem na czele. Była to ze wszech miar udana impreza. (Sn)

Edynburg. Polski Klub Szachowy rozpoczął swój nowy sezon meczem drużyny „B” z Edynburgh Academic, przegrywając to spotkanie w stosunku 3 1/2 do 2 1/2. Zespół szkockich akademików jest dosyć silną drużyną, plasującą się zawsze w swojej klasie u góry tabeli. Drużyna polska do tego spotkania wystąpiła z graczami rezerwowymi. (Sn)

LEICESTER

KIEDY WŁASNY KOŚCIÓŁ?

Zagadnienie to pasjonuje społeczeństwo w Leicester od dłuższego już czasu. „Mógł kupić kościół polski Manchester, możemy i my” — słyszy się tu często. Ze zaś naprawdę jest to możliwe, niech świadczy fakt, że w ciągu 2 miesięcy potrafiono zebrać na ten cel ponad £2.800. Co więcej, nadarza się właśnie odpowiedni obiekt, mający doskonale wprost położenie, w pobliżu polskich ośrodków i „londyńskiego” dworca.

Koszt zakupu i przystosowania budynku — przy którym byłaby nareszcie własna, duża sala na użytek przede wszystkim licznej bardzo polskiej młodzieży — oczywiście wielokrotnie przekroczy wymienioną powyżej sumę. Wniosek z tego chyba prosty... Dalsze ofiary kierować można na adres ks. proboszcza Murata: 5, Brighside Rd, Leicester, lub na ręce upoważnionych kolektorów.

Niezależnie od darów prywatnych, przeznaczony jest na zakupno kościoła dochód z licznych imprez polskich. I tak, w niedzielę 10 stycznia przekazano na ten cel kilkanaście funtów, zebranych na „Wieczorze koleżeńskie” miejscowego chóru „Halka”. Koncert ten był zresztą dużym sukcesem zarówno całego zespołu, jak i utalentowanej solistki, panny Marysi Karwowskiej.

Prezesem chóru — który śpiewał w roku ubiegłym m.in. w Town Hallu, w ramach akcji pomocy dzieciom uchodźców z Niemiec — jest p. E. Wudarski; dyrygentem — p. Cz. Staśkiewicz, 17 bm. Chór polski śpiewał kolędy tym właśnie dzieciom (przeważnie polskim sierotom), które znalazły opiekę niedaleko Leicester w tzw. Donington Home.

Również harcerze polscy, mający tu sprawną drużynę, przekazali ks. proboszczowi część pieniędzy, które zebrali

Z TEATRU

TEATR DOBREJ NOWINY

„Jasełka” Lucjana Rydla, znane pod nazwą „Betlejem Polskie”, wytrzymały w ciągu długiego półwiecza ogniową próbę czasu. Przeżyły one przy tym różne metamorfozy: od ujęcia czysto regionalnego, poprzez ludową stylizację, aż do całej serii aktualizacji dokonywanych z różnym powodzeniem, i to zarówno w kraju jak i na obczyźnie. Podczas pierwszej wojny światowej „Jasełka” te zawędrowały do Kijowa i Samary, a po drugiej wojnie doczekały się m.in. wznowienia w Londynie.

Obecna, nowa, bardzo udana wersja, grana jest na scenie Instytutu Francuskiego. Stanowi ona trzecią z rzędu pozycję w dotychczasowym repertuarze Teatru dla Dzieci. Jest to wersja — rzecz można — nie ortodoksyjna, bardzo oryginalna i ciekawa. Skróćmy i uzupełnijmy w pierwotnym tekście Rydla dokonał Edward Chudziński, posiadający szczególną zręczność w kształtowaniu wątków humorystycznych nawiązujących do dnia dzisiejszego i osnutych na melodiach muzycznych. Niewątpliwie również w następstwie współpracy z reżyserką art. dram. Jadwigą Domańską, która jest autorką ostatecznego układu, uzyskano wynik przemiający zarówno do wyobraźni dziecka, jak i widza dorosłego. Autorowi i reżyserii należą się więc pierwsze słowa uznania.

Nie odbiegając zasadniczo od wersji pierwotnej, rzecz sprowadzona została do trzech zasadniczych obrazów: przebudzenia pasterzy, w pałacu króla Heroda przed stajenką betlejemską. Przestrzeń sceniczną w tych trzech obrazach oparła w barwę, styl i kompozycję dekoracyjną z niezawodnym poczuciem malarzkim i plastycznym Halina Zelenka. Znalazło to szczególnie mocny wyraz w ostatnim obrazie wyraźnie nawiązującym do stylu malarstwa Fra Angelico, choć wypełniony był w połowie motywami polskimi. I tym razem pomocną ręką dekoratorce była Danuta Gercuszkiewiczówna, która przygotowała podziwiane przez młodocianą widownię rekwizyty w postaci gadającego wołu i osła i niektóre kostiumy (np. diabła).

Rzecz jasna, że większość akcji przewija się poprzez śpiewane teksty piosenek i kolęd, które wraz z tłem muzycznym, nastrojowo dobranym, były wykonane pod kierownictwem Jerzego Kropiwickiego. On też akompaniował na fortepianie całego widowiska. A od pierwszej sceny spotykają się ze sobą dwa światy: ludzki — ziemski, i aniołów — zaziemski. Uwydatnienie tego podziału między światami, które potem zmieszają się ze sobą, było zadaniem szczególnie trudnym dla kierującego efektami świetlnymi Feliksa Stawinskiego. Wyszedł on z niego obroną ręką, usprawniając wykorzystanie aparatury reflektorowej z przedstawienia na przedstawienie.

Aniołom przewodził sopran operowy Lody Bielickiej, wnosząc na scenę należyte walory wokalne. Z wielu ciekawych inowacji w tym widowisku wymienić trzeba najpierw wysunięcie na czoło po-

staci dziadka w wykonaniu W. Prusa-Olszowskiego. Przypadła mu zresztą włączona do akcji rola komentatora, który z miejsca nawiązał żywy kontakt z młodocianymi widzami.

Drugą miłą inowacją było wprowadzenie postaci pastuszka Wojtusia, uosobionego z prostym wzięciem przez Zofię Lisowską. Wojtusia niosącego jagniątko do betlejemskiej stajenki broni przed zakusami Heroda rozczulający wianuszek aniołków ze skrzydełkami u ramion w wykonaniu najmłodszej działwy. Również pomysł bardzo trafny. Wprawienie tego wianuszka w ruch taneczny, jak i kilka innych interwencji plastycznych było zasługą Poli Gobińskiej.

W całości „Jasełek” scena w pałacu Heroda należy do najmocniejszych osiągnięć scenicznych tego artystycznego widowiska. Oparta całkowicie o ujęcie groteskowo-komediowe, bez przejawskrawienia, nabrała cech ogólnoludzkich i zarazem bardzo aktualnych. Nawiązanie do postaci współczesnego Heroda z jego astronautycznymi ambicjami zrobione było tak delikatnymi a skutecznymi środkami, że choć były one za subtelne dla dzieci, wystarczająco przemówiły do rodziców, którzy je potem będą mogli — w razie potrzeby — wytłumaczyć.

Pyszne, ale szkoda że bez brody, Heroda grał z właściwą sobie werwą Zygmunt Rewkowski. Sekundował mu godnie rudy diabeł z widłami w wykonaniu E. Chudzińskiego i jednocześnie, bardzo po ludzku potraktowana śmierć, uosobiona przez Eugenie Magierównę. Podana w poprzednim numerze „O. B.” pełna obsada sztuki zwalnia nas teraz od kierowania pochwał pod adresem poszczególnych wykonawców, na jakie wszystkie niewątpliwie sobie zasłużyli. Z pominiętych w widowisku postaci, które się jednak w nim wymienia, upomnielibyśmy się tylko o Pana Twardowskiego, który byłby tu symbolem ciągłości wysiłków Teatru dla Dzieci. Natomiast postacie takie jak piaskarz, szewcowa, Żyd, nie mogłyby przemówić do wyobraźni dziecka emigracyjnego.

Z myślą o nim też cały trzeci obraz sprowadzony został do holdu pasterzy, tancerzy krakowskich i trzech królów polskich: Mieszka, Jagielli i Sobieskiego. Statyczny obraz skupionej dookoła jaśniejącego żłobka Rodziny świętej, w którym Maryją Panną była Maria Ossowska, a św. Józefem — Jan Rybczyk, ożywiła swym rezolutnym wystąpieniem Joanna Rewkowska w roli Anioła Słowiańskiego.

Sumując tę garść pierwszych wrażeń z „Jasełek”, które każde dziecko polskie powinno zobaczyć, a które rodzicom także sprawi artystyczną satysfakcję, należy stwierdzić, że repertuar naszego teatru wzbogacił się o widowisko o ogólnoludzkim znaczeniu a jednocześnie przepojone pierwiastkami czysto polskimi.

(On)

Stypendia dla Polaków

1. Brytyjskie Ministerstwo Oświaty zamierza przyznać na rok akademicki 1960-61 pewną ilość stypendiów osobom, które pragnęłyby uczęszczać na całodzienne (full-time) kursy naukowe na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical and other Colleges). Stypendia nie będą udzielane na kursy w instytucjach prywatnych.

2. O stypendia mogą ubiegać się zasadniczo osoby w wieku od 18 do 30 lat.

3. Podania o stypendia wraz z życiorysem w języku angielskim powinny być przesyłane do dnia 30 kwietnia pod adresem: The Secretary, Ministry of Education (Awards Branch), 13, Cornwall Terrace, Regents Park, London, N.W.1.

4. Zwraca się uwagę rodziców, których dzieci uczęszczały lub uczęszczały do szkół brytyjskich, na konieczność natychmiastowego złożenia podań o stypendia dla ich dzieci przede wszystkim do Miejskowej Władzy Oświatowej (Local Education Authority) okręgu, w którym mieszkają. Takie same podania o stypendia powinny być przesyłane również i do Ministerstwa Oświaty, które je rozpatrzy, jeżeli Miejskowa Władza Oświatowa odmówi przyznania stypendium.

5. Podania, które wpłyną do Ministerstwa po 30 kwietnia 1960, nie będą rozpatrywane.

Londyn, w styczniu, 1960

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Ekspresowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

INFORMATOR HANDLOWY

Na rok 1960/61

zawierający

2.500 adresów i telefonów
polskich firm w Wielkiej Brytanii
do n a b y c i a
w polskich księgarniach i kioskach
Cena 3/- za egzemplarz,
z przesyłką 3/6.

MIÓD LIPOWY (LINDEN FLOWER)

czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych
importują z Polski

ANDREWS DELICACIES LTD.
Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harrington Road, London, S.W.7.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA Brytania. Nowy preliminarz budżetowy, który zostanie przedstawił parlamentowi w styczniu, najprawdopodobniej przewidywać będzie nieznaczne zwiększenie, a nie zmniejszenie wydatków na obronę. Mimo znacznego zmniejszenia stanów liczbowych, niktogo to nie zaskoczy — wobec produkowania coraz droższego sprzętu oraz wzrostu ilości żołnierzy zawodowych, którym podniesiono uposażenie. Choć to zwiększenie wydatków jest dla rządu kłopotliwe, nie ma on innego wyjścia, bo nie chce zrezygnować z własnego „odstraszaka” i musi zmniejszenie ilości swoich sił konwencjonalnych wyrównywać podnoszeniem ich jakości pod względem uzbrojenia i wyposażenia.

Mimo że ilość zgłoszeń do zawodowej służby wojskowej nie całkiem odpowiada przewidywaniom i potrzebom, rząd trwa przy swoim postanowieniu sprzed trzech lat zrezygnowania od 1961 roku z poboru rekrutów. Tegoroczny pobór, zresztą zmniejszony, ma być ostatni, wobec czego od połowy 1962 roku brytyjskie siły zbrojne składać się będą wyłącznie z żołnierzy zawodowych. Oczywiście tylko, o ile rozwój wypadków nie zgotuje przykrych niespodzianek.

W pierwszej połowie stycznia przeniesiono na lotniska angielskie kilka eskadr amerykańskich myśliwców bombowych, w sumie 75 samolotów, które musiały opuścić Francję wobec żądania gen. de Gaulle'a przyznania mu współdecyzji odnośnie ewent. użycia ich do misji atomowych. W związku ze znacznym ograniczeniem zamówień na pilotowany sprzęt lotniczy zanosi się na nową fuzję brytyjskich wytwórni samolotów. W ostatnich dniach nastąpiła fuzja „Vickers Aircraft Bristol” z „English Electric”. Pierwszą z tych wytwórni ma niebawem przeprowadzić pierwsze loty eksperymentalnego dwusilnikowego samolotu „typ-188”, zbudowanego z nierdzewnej stali, by jego kadłub mógł wytrzymać szybkości ponad 1.500 mil na godzinę. Szefostwo sztabu lotnictwa objął 1 stycznia marszałek Pike. W grudniu przeprowadzono ćwiczenia „Wing Coachman”, w których wyłącznie samoloty i helikoptery przetransportowały i zaopatrzyły 19-tą grupę brygadową wojska. Ćwiczenia te były rozszerzeniem ćwiczeń „Red Banner”, o których wspominałem już w jednej z poprzednich kronik. O rozbudowie lotnictwa transportowego, jakże koniecznej wobec górkich doświadczeń w okresie konfliktu egipskiego, świadczy prócz tych ćwiczeń i dość żywych zamówień sprzętu także zamiar utworzenia przez RAF specjalnej grupy transportowej dla wojska, która otrzyma numer 38.

Bodaj jeszcze większy nacisk kładzie RAF na dział rakietowy. W Australii odbyły się w ostatnich dniach miesiąca nowe, zresztą udane, próby z raketami „Black Knight” i „Skylark”. Pierwsze, osiągnące wysokość od 400 do 450 mil, stanowią wstępny etap raket „Blue Streak”, które kiedyś mają zastąpić amerykańskie rakiety „Thor”, już zainstalowane w Anglii. Utworzono 4 eskadry, mające po 15 raket „Thor”, jednak, wskutek opóźnień w budowie wyrzutni, bodaj tylko jedna jest w pełni operacyjna. W pobliżu wschodniego wybrzeża zainstalowano również 1 eskadrę dalekonośnych raket przeciwlotniczych „Bloodhound”, posiadających rzekomo podobne właściwości jak amerykańskie rakiety plot. „Hercules”. Wojsko wprowadziło natomiast na uzbrojenie kilku oddziałów rakiety plot. „Thunderbird” o znacznie mniejszym zasięgu.

W ślad za alarmami amerykańskiej „Army Association” brytyjska „Army League” wystąpiła w broszurze, wydanej w listopadzie, przeciw zaniedbywaniu sił konwencjonalnych, a zwłaszcza wojska lądowego, jednak utrzymanie obowiązkowej służby wojskowej nie żąda. W Bonn i w Londynie odbyły się w grudniu konferencje brytyjskiego i niemieckiego ministrów obrony, poświęcone m.in. sprawie zakupu sprzętu brytyjskiego i wspólnej fabrykacji czołgów, dział czołgowych oraz raket plot. i panc.

W bieżącym roku ma się rozpocząć budowa pierwszej amerykańsko-brytyjskiej stacji sygnalizującej nadlatywanie raket (systemu „early warning”). Najprawdopodobniej powstanie ona w Anglii, a nie w Szkocji.

W związku z zamianowaniem dziewięciu nowych admirałów niektóre pisma zaatakowały admiralację, przypominając, że wskutek tych nominacji ilość admirałów w służbie czynnej wzrosła do 91, choć ilość okrętów bojowych I linii spadła do 94, a stan liczebny marynarki wojennej nie sięga już nawet 100.000. Znacznie więcej zadowolona opinię brytyjską wiadomości, że dwa pierwsze okręty podwodne klasy „Oberon” wejdą już w bieżącym roku na służbę i że budowa 4 niszczycieli klasy „County” oraz 2 dalszych krążowników klasy „Tiger” postępuje zgodnie

z planem. Okręty podwodne klasy „Oberon” będą ulepszoną wersją okrętów podwodnych klasy „Porpoise”, podobno najcichszych okrętów podwodnych na świecie oraz mogących przebywać w zanurzeniu do stu dni. Okrętów klasy „Porpoise” jest już 5 w linii, a szósty się buduje. Choć posiadają one także ogromny zasięg i mogą w ciągu minuty zanurzyć się do głębokości 220 stóp, admiralacja zrezygnuje, jak się zdaje, z budowy dwu dodatkowych okrętów tego typu, kosztujących po 3,5 miliona funtów. Najprawdopodobniej okręty podwodne obu tych typów („Porpoise” i „Oberon”) będą, przynajmniej w Wielkiej Brytanii, ostatnimi o konwencjonalnym, t.j. nieatomowym, napędzie, choć wielu ekspertów wypowiada się przeciw budowie okrętów o napędzie atomowym, jako zbyt drogiej i dla W. Brytanii nie niezbędnych. Nowe krążowniki klasy „Tiger” mają najnowsze, szybkostrzelne działa i daleko posuniętą automatyzację.

LISTY DO REDAKCJI

WYJAŚNIENIA I UZUPEŁNIENIA

P zym, dnia 12 stycznia 1960.

Szanowny Panie Redaktorze,

W 53-im (913) numerze „Orla Białego-Syreny” z dn. 31 grudnia zamieszczona była korespondencja z Rzymu, podpisana „J. Gn.”. Było to sprawozdanie z manifestacji, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Uchodźców - Intelktualistów we Włoszech, mającej na celu ukazanie społeczeństwu włoskiemu postawy uchodźstwa politycznego wszystkich narodów ujarzmionych w związku z tzw. odprężeniem międzynarodowym.

W korespondencji tej czytam m.in. takie zdania, zupełnie sprzeczne z zajętym przeze mnie stanowiskiem w tym krótkim referacie o stanowisku polskiego uchodźstwa, zdania zupełnie bez sensu:

„Mówca z naciskiem podniósł, że nikt bardziej od narodów ujarzmionych, jak i uchodźcy z tych krajów, nie pragnie powtórzenia się zgrozy wo...”

I dalej: „Chcemy bardzo pokoju, którego symbolem byłby Katyń!”

Widzimy tu cały bezsens tych cyt. Pomimo tego bezsensu, mogą one stać się pożywką dla poniekąd, nie przebiegających w srodach, dzienników reżymowych w ich walce z emigracją. Jeżeli tak napisał autor korespondencji, to jest przeciw redakcji, jeżeli tak złożył inotypista, to gdzież się zapodział korektor?

I druga sprawa. W następnym numerze, 1-914 z 7 stycznia rb, czytam notatkę „Patron Polski i Litwy uczczony przez Watykan”. A to w związku z wydaniem znaczek pocztowych poczty watykańskiej. Ze św. Kazimierz był patronem Poski i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to na pewno. Ale to wcale nie wynika ze znaczek. Napis na nich jest tylko taki: „1458-1958 — 100 lire (albo 50 lire) — S. Casimirus Primarius Lithuaniae Patronus — Poste Vaticane”. I nie więcej. Ani słowa o Polsce. Czyżby to był litewski rewanż za znaczki z Matką Boską Ostrobramską? Wymk więc tego spotkania międzynarodowego jest teraz 1:1. Czas już byłby zaprzestać takich meczów. Podać sobie ręce, tak, jak to już ma miejsce pod okupacją sowiecką. Czyżby emigracja niczego się nie nauczyła? A skoro już nie można się naprawdę porozumieć, to i my, Polacy, powinniśmy robić wszystko, aby i takich meczów nie przegrywać.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia.

Witold Zahorski

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z artykułem p. Z. Stahla „O ideologii i koordynacji życia społecznego” („O. B.” z dn. 14. 1. br.) pragnę wyjaśnić, że Inicjatywa Wystawy prac dzieł polskich na obczyźnie podjęta i zrealizowana została wspólnym wysiłkiem Redakcji Dodatku dla Dzieci Dziennika Polskiego i Polskiej Macierzy Szkolnej po raz pierwszy w maju 1958 r. w Instytucji im. gen. W. Sikorskiego w Londynie.

Projekt drugiej Wystawy, urzędzonej w czerwcu w roku 1959, przedstawiony przeze mnie na Radzie Kulturalno-Oświatowej Zjednoczenia Polskiego, został zrealizowany przez Komitet wystawowy, utworzony z przedstawicieli organizacji społecznych.

Łączę wyrazy poważania
Barbara Męcarska-Kozłowska

BRIDŻ

Nie należy do rzadkości, że poszczególne kolory są zmasowane każdy w innym ręku. Wtedy rozgrywka staje się problemem i wyniki każdej gry odmiennie. Oto ciekawy rozkład o charakterze „rumuńskim”:

♠	W 10 9	♠	KD87542
♥	—	♥	—
♦	K 9 4	♦	—
♣	A D W 10 9 6 4	♣	—
♠	3	♠	—
♥	AKDW10	♥	—
♦	5 2 (6 5 2)	♦	7 6 3
♣	8 7	♣	K 5 3
♠	A 6	♠	—
♥	9 8 7 4 3	♥	—
♦	ADW108	♦	—
♣	2	♣	—

W-E mają 18 punktów i dwa starsze kolory. N-S niewielką przewagę w punktach, bo 22. Osłepiony koroną w kierach W może wziąć w tym kolorze tylko 3 lew, a uparty E w pikach zrobi tylko proste. N wygra 5 trefli, lecz może leżeć przy ataku pikowym, jeżeli zdecyduje się na impas atutowy. Wtedy trzecie pik W zabije starszym atutem.

W konkretnym wypadku istotnie S rozgrywał 5 karo. W oczywiście zaatakował kierem, które zostało przebite czwórka atutową na stole. Po tak silnej licytacji kierów nie było dla rozgrywającego niespodzianką, że E ich nie posiadał. Mógł kiera zaatutować na stole 9-tką. Z całą świadomością gotów był stracić te lewe i E poknął przynęte, przebijając starszym atutem. As. dama trefl wywabiła króla (jeżeli nie zabije, król padnie o lewe później). As. król karo, wszystkie trefle dobre — szlemik. Dlaczego E nie powinien był złożyć się na taką lewę? Widział jasno niebezpieczeństwo koloru treflowego i obroną jego była większa ilość atutów niż na stole. S musi wyatutować, bo W przebijie trzecie trefl. Jeśli zatem E przepuści przebitkę kierową — S nie może wygrać gry.

Kazimierz Schleyen

WALNY ZJAZD MACIERZY SZKOLNEJ

(Dokończenie ze str. 1)

I choć nie wszystko zostało osiągnięte dorobek jest już znaczny. Mówca apelował do zdwojenia wysiłków i ofiarności również finansowej. Prezes W. Kański odczytał następnie bardzo serdeczny list następujący na Zjazd przez ks. rektora Staniszeńskiego, w którym podkreślił on doniosłe znaczenie uczczenia pamięci zmarłych w ciągu ostatniego dwudziestu lat członków władz naczelnych P.M.S. prof. T. Grodyńskiego i prof. A. Żółtowskiego.

Następnie zabrał głos prezes Rady Naczelnej P.M.S. gen. W. Anders. W krótkich słowach przypomniał, że należy do przedwojennych działaczy P.M.S. Rozpoczął tę pracę w Kraju, gdy na czele P.M.S. stał zasłużony wojewoda Soltan. Z całym przekonaniem wznowił działalność w szeregach Macierzy na obczyźnie, uważając jej zadania za jeden z donioślejszych odcinków pracy niepodległościowej. Słowa te były przyjęte hucznymi oklaskami.

Prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciak witając serdecznie Zjazd nawiązał do swych lat dziecięcych, które upłynęły w środowisku emigracji polskiej w Berlinie przed pierwszą Wojną Światową. Mówca we wzruszających słowach odtworzył działalność ówczesnych polskich emigrantów, ludzi przeważnie ze środowiska rzemieślniczego i robotniczego, którzy żyjąc we wrogim otoczeniu, poświęcali czas i energię dla utrzymania polskości wśród młodzieży. Działali pod hasłem: „I na obczyźnie — wierni Ojczyźnie”. Pomagali im atoli studenci, przebywający w Berlinie. Spełniali oni nałożony im organizacyjny wewnętrzny obowiązek pracy społecznej. Wielu z nich zajęło wybitne stanowiska w życiu państwowym po odzyskaniu niepodległości, a młodzież polska z Berlina, w ten sposób wychowana, zaciągnęła się do szeregów armii polskiej, gdy tylko nadarzyła się sposobność.

Przemawiał z kolei p. Lewicki w imieniu S.P.K., które prowadzi również w swoim zakresie prace oświatowe. Uważa on, że działalność oświatowa na emigracji to nie tylko zagadnienie techniczne i pedagogiczne, lecz także polityczne. Chodzi nie tylko o obronę, lecz i o utrzymanie polskości w młodym pokoleniu.

Prezes Z.H.P. Zygmunt Szadkowski oraz inspektor Jaucorski imieniem Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą deklarowali swoją solidarność z pracami P.M.S.

Następnie krótki referat wygłosił kierownik wydziału szkolnego P.M.S. p. Gołowski. Mówiąc o walce, jaką organizacja musi prowadzić oświatową, że istotnym celem tej walki jest zdobycie domu rodzinnego na emigracji. Musimy się oprzeć na elementach religijnych i narodowych polskich rodzin. Wytworzenie solidarności Polaków jest pierwszym warunkiem powo-

zenia. Mówca wskazał również na wyniki działalności wydawniczej P.M.S. W roku 1958 wydano „Naukę Pisańską”, w r. 1959 „Moją Czytankę” w opracowaniu pani Otwinowskiej. W przygotowaniu jest gramatyka języka polskiego, którą opracowuje p. Soltysikowa oraz dalsza czytanka pt. „Będziem Polakami”.

Następnego dnia w niedzielę toczyły się całodziennie obrady Zjazdu poprzedzone nabożeństwem odprawionym przez ks. infułata Michalskiego w Brompton Oratory. Przemawiając serdecznie od ołtarza, ks. infułat życzył Zjazdowi błogosławieństwa Bożego.

Obradom przewodniczył tym razem dr. Witold Czerniński. Do prezydium powołano ponadto ks. J. Gołba (Redditch) oraz kierowniczkę szkół P.M.S. panią A. Biegasową (Wolverhampton), T. Golonczyńską (Birmingham) i H. Własiuk (Swindon), a na sekretarzy pp.B. Niemczyka i M. Malhomme.

Na zebraniu sprawozdania składali gen. W. Anders w imieniu Głównej Komisji Rewizyjnej.

Potoczyła się następnie ożywiona dyskusja, którym głównym wątkiem była sprawa akcji reżymowej na gruncie oświaty polskiej na emigracji i w związku z tym zagadnienie wyjazdów dzieci do Polski. Wypowiadano się jednomyślnie przeciw organizowanemu przez konsulaty reżymowe wyjazdom dzieci na tak zwane kolonie do Polski. Wskazywano przy tym na niebezpieczeństwo, towarzyszące wysłaniu dzieci do rządzonej przez komunistów i okupantów sowieckich Polski.

Drugim poruszaniem przez delegatów tematem był niewłaściwy stosunek angielskiego duchowieństwa katolickiego w nielicznych co prawda parafiach do działalności religijnej i narodowo-oświatowej Polaków.

Uczestnicy Zjazdu mówili również o trudnościach, na jakie natrafiają niejednokrotnie ze strony obojętnych na sprawy narodowe rodziców polskich. Jest to główna przeszkoda w pracy P.M.S. Pamiętać należy, że z 15 tys. dzieci polskich w W. Brytanii większość nie chodzi jeszcze do szkół nauczania ojczystego. Trudności te jednak są pokonywane dzięki ofiarnej pracy jednostek. O żywotności P.M.S. świadczą jej wpływy finansowe, które stałe, choć powoli wzrastają. Zwiększają się jednak również koszty.

Zjazd zakończono dokonaniem uzupełniających wyborów do Rady Naczelnej, Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej. Ustępującemu Zarz. uchwalono absolutorium z podziękowaniem. Specjalne podziękowanie uchwalono dla skarbnika p. Jasienickiego. Przyjęto pozatym szereg wniosków i uchwał. Dalsze szczegóły zjazdu i skład Rady Naczelnej i Zarządu Głównego podamy w następnych numerach.

R. P.

MIĘDZY

Każda odważna inicjatywa ma szanse powodzenia, z czego nie wynika wcale, by powodzenie ją miało zawsze wieńczyć. Taki jest sens wstępnego artykułu w ostatnim numerze „Kuriera Polskiego”, który ukazał się w sobotę dnia 16 bm.

Teza nadwyrasza trafna. Można powiedzieć filozoficznie. W dodatku poparta doświadczeniem. „Kurier” pokazał się jak meteor na rynku emigracyjnym, by po miesiącu zgasnąć z sykiem jak t.zw. po staropolsku „fajerwerk”. Podobno czytelnicy reagowali zbyt powoli na wspaniałoci ofiarowywane im na ośmiu stronach kurierowych. Wydaje się, sądząc po skutku, że reagowali raczej szybko...

Marsze piesze

Zaprawa marszowa należy do wyszkolenia wojskowego. Uprawia ją także wojsko brytyjskie, chociaż nieco inaczej niż inne wojska, skoro ekipy różnych rodzajów broni maszerują nie w „warunkach bojowych”, lecz po prostu szosą z miasta do miasta.

Wyczynów pozadziściła ludność cywilna. I oto rozpadła się w Anglii prawdziwa mania maszerowania na piechotę. Dwie panienki maszerują z John o' Groats do Land's End, czyli przez całą długość wyspy. Dwie inne panie wybrały się z Southend do Londynu maszerując tyłem. Trwało to dość długo, co jest zresztą dość typową cechą wszelkiej komunikacji między Southend i Londynem.

Najwięcej szumu było dokoła podróży pieszej z Edynburga do Londynu, przedsięwziętej przez lekarkę pochodzenia rosyjskiego nazwiskiem Barbara Moore. P. Moore odżywia się tylko sałatą i orzechami i twierdzi, że będzie pierwszą kobietą, która wyładuje na księżycu. Będzie tam maszerować do woli, bez przeszkód ze strony samochodów. Pani Barbara twierdzi również, że zachowa wieczną młodość przy pomocy specjalnej diety i własne marszów pieszych. Ma obecnie lat 56, musi się więc spieszyć z programem wiecznej młodości.

Głębokim niepokojem napelnily mnie reakcje naszych rodaków w Anglii na marsze piesze. Byli im zdecydowanie przeciwni, nazywając wariacem. Ciekaw jestem dlaczego. Przecież maszerowało się i w Polsce. Maszerowały się „szlakami kadrowki” i innymi szlakami, maszerowały ekipy „Strzelea”. Związku

STANOWCZO nagrody Nobla nie przyniosły szczęścia dwóm przedostatnim uwięzionym. Borys Pasternak nacierpił się niemajął z jej powodu, a teraz Albert Camus ginie najniespodziewaniej w samochodowej katastrofie. Mniejmy nadzieję, że nie zlego się nie stanie ostatniemu z nagrodzonych Salvatore Dali.

Rzecz ciekawa: wszystkie te trzy nagrody miały coś wspólnego z komunizmem i jego literaturą. Camus nie był już komunistą, jak nie jest już nim dzisiejszy minister André Malraux, pisarz zresztą o wiele większej wartości niż Camus, który się przyczynił do tego, że jest uczniem Malraux. Nie wiadomo też, dlaczego nagrodę dostał uczeń a nie jego mistrz.

Jeśli się przyjrze zbliżka życiu Alberta Camusa, to uderza w nim jakaś ciągła potrzeba zmiany. Może grała tu rolę jego choroba piersiowa (gruzlica), a może i mieszane pochodzenie: matka pisarza jest — żyje dotąd, przechodziła ciężką operację i jeszcze nie wie o śmierci syna — Hiszpanką. Do tego dołączyli się trzeci element: dzieciństwo i pierwsza młodość wśród ludności francuskiej i arabskiej w dość trudnych warunkach.

Urodzony 7 listopada 1913 roku, Albert nie miał nawet dwóch lat, gdy ojciec jego, Ludwik Camus, zginął w bitwie nad Marną. Ojciec, robotnik rolny, był Alzateczykiem, pochodził zatem z kraju wytrwałych, trzeźwych i prawie zawsze bardzo religijnych. Lecz ojciec nie mógł mieć żadnego wpływu na wychowanie syna. Wychowywała go matka, a raczej siostry, do których zaczął uczęszczać wcześniej.

Dokończenie opowiadania T. Alfa-Tarczyńskiego p.t. „Poezjo bądź przeklęta” ukaze się w następnym numerze.

PLOTKA I ANEGDOTA

Tramwajarzy. A.Z.S'u, Przystosowania Wojskowego Kobiet. Każdy maszerował. Wideoce maszerowało się inaczej, maszerowało się patriotycznie. „w ramach organizacji“ itp. itd. A w Anglii maszeruje się indywidualnie, nie czując przy tej okazji żadnej rocznicy i żadnego czynu oręża. Myszmaszerowanie uważali widocznie za patriotyczny obowiązek i gniewa nas, gdy Angliki maszerują dla przyjemności.

Niecierpliwy sędzia

Sąd apelacyjny w Londynie zasiadający w pełnym komplecie unieważnił wyrok skazujący kilku manipulatorów za niejasne transakcje. Wyrok zapadł na sejście wyjazdowe sądu karnego w Nottingham i od razu wywołał falę oburzenia. A także interpelacje w parlamencie.

Oczywiście nikomu w Anglii nie przyjdzie do głowy komentować wyroku sądowego. Natomiast w tym wypadku poddano krytyce przyspieszony sposób jego wydania. Mianowicie sędzia Stable spieszył się do Londynu na obiad rocznicowy związku hodowców bydła. Spoglądał na zegarek i denerwował się. A tu jak na złość ława przysięgłych nie mogła się zdecydować, czy oskarżeni są winni czy nie winni. Jak wiadomo, orzeczenie musi być jednomyślne i dopóki ława nie osiągnie jednomyślności, musi siedzieć w swym pokoju i deliberować. Sędzia Stable przypomniał o tym członkom ławy i stwierdził, że albo powiedzą „winien“ lub „nie winien“ w ciągu dziesięciu minut, albo sędzia pojedzie na obiad hodowców bydła i wróci na drugi dzień. Wobec czego ława przesiadła całą noc w zamknięciu. Ława powiedziała „winien“ w ciągu dziesięciu minut.

Bezpóźno zyskali na tym oskarżeni, których zwolniono na mocy orzeczenia sądu apelacyjnego. Pośrednio zyskało dobre imię angielskiego wymiaru sprawiedliwości. Ława bowiem musi wyrokować w zupełnej swobodzie, nie podlegając żadnym naciskom. W obronie tej kardynalnej podstawy sądownictwa ławnicy sądzący przed trzysiąc laty w Wilmam Penna, założyciela sekty kwakrów, nie ulegli się ani gniewu sędziów, ani głodu i chłodu, ani gryzwin, ani uwięzienia. I dzięki nim „sąd przez współobywateli“ nie przekształcił się w Anglii w formalność, lecz stał się jedną z podstaw ustroju, którym się rządzą ludzie wolni.

„21 artystów współczesnych“

„Galeria Grabowskiego“ w Londynie, jedna z rzadkich form praktycznego mecenatu sztuki, zyskała już sobie tak dobre imię, że powtarzanie pochwał pod jej adresem jest zbędne.

W środowisku artystycznym Londynu, gdzie „wystawa goni wystawę“, wystawy „u Grabowskiego“ wyrobiły sobie poczesne miejsce. W ogromnym też stopniu dopomogły polskim zwłaszcza artystom przedstawić się wybrednej publiczności. Dzięki nim także artyści z Kraju znaleźli możliwość wystawiania swych prac. Wystarczy przypomnieć, jak wielkim uznaniem cieszyła się niedawna wystawa polskiej grafiki.

Obecnie Związek Artystów Polskich z Warszawy wystawił prace „21 malarzy współczesnych“. Nie należą oni do żadnej szkoły lub grupy. W większości są to nauczyciele w różnych akademiach i szkołach sztuk pięknych w Polsce. Galeria sama nie miała wpływu na wybór wystawianych płócien.

Jakimi kryteriami kierowało się jury warszawskie w wyborze obrazów wystawianych do Londynu na wystawę? Doprawdy trudno dociec. Należy jedynie wyrazić żal, że wybór był właśnie taki a nie inny. Należy również westchnąć nad faktem, że wystawiający malarze są nauczycielami kształcącymi młode kadry malarzy. Oczywiście są płótna poprawne lub wcale niezłe. Obok nich jednak są także obrazy o kardynalnych błędach konstrukcji, rysunku i koloru. „Plotki“ nie są powołane do krytyki fachowej. Ograniczając się zatem do wymienienia przykładowo obrazu pt. „Widok z okien Luwru“. Malarz, który w ten sposób widzi Caroussel, nie powinien wystawiać poza Moskwą, gdzie zresztą kończył swe studia.

W tym właśnie sęk. Całość wystawy cechuje starsowieczny i prowincjonalizm. Tak jakby był rok dwudziesty któryś naszego stulecia a nie sześćdziesiąty. Niejmy nadzieję, że inne wystawy malarzy polskich naprotują wrażenia, jakie widz odnosi patrząc na plótna „21 artystów współczesnych“.

Wydaje się, że Związek Artystów nie wykorzystał należycie szansy danej mu przez Galerję Grabowskiego i że w wyborze kierował się czymś zupełnie innym niż określenie „współczesność“. A szkoda.

J. P. H.

WYSTAWA OBRAZÓW OLEJNYCH Z POLSKI w Galerji Grabowskiego

84, Sloane Avenue, S.W.3.
od 15 stycznia — 28 lutego
otwarta codziennie od godz. 10 — 6.
W niedzielę od godz. 2 — 5.
Wstęp wolny

Mięsne paczki wolne od cła

Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!

Duński pierwszorzędný schab i bekon (nie w puszkach):

Zestaw M/1	Wędzony schab	4 lbs 8 ozs	£ 2. 5. 0
Zestaw M/2	Wędzony schab	9 lbs	£ 4. 8. 0
Zestaw M/3	Wędzony schab	4 lbs 8 ozs	
	Bekon prima	2 lbs 3 ozs	£ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

Zestaw M/5	Wagi netto:		
	Corned beef	12 ozs.	
	Gulasz	1 lb 14 ozs.	
	Cielęcina w galarecie	1 lb 14 ozs.	
	Paszтет	8 ozs.	
	Węprzowina	15 ozs.	
	Ozór wołowy	1 lb 15 ozs.	
	Parówki	9 ozs.	
	Szynka	1 lb 14 ozs.	£ 4. 4. 0
Zestaw Z/14			
	Szynka	4 lbs	£ 2. 7. 0

Największy
Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House,
22 Roland Gdns., London,
S. W. 7. Tel. FRE 3175

PRZEGLĄD SPORTOWY

Campionissimo Fausto Coppi

Pierwsze dni Roku Olimpijskiego stały się dla całych Włoch także rokiem powszechnej żałoby. Żałoby równie powszechnej jak przed kilku laty, gdy w katastrofie lotniczej zginęła narodowa reprezentacja piłkarska Włoch. Tym razem sportowcy włoscy plakali po swym legendarnym i najwspanialszym kolarzu, jaki kiedykolwiek znalazł się na torach kolarskich — 40-letnim Fausto Coppi. I my dołączamy się do tej żałoby, która jest żałobą wszystkich sportowców, tym więcej, że tragedia rozegrała się tak nagle, tak szybko.

„Campionissimo“ Coppi urodził się 15 września 1919 r. w wiosce górskiej Castellania w półn. Włoszech. Pochodził z biednej rodziny, której musiał wczesnie pomagać na utrzymanie. Jego marzeniem było — jak wielu małych chłopców włoskich, gdzie sport kolarski cieszy się ogromną popularnością — zdobycie własnego roweru. Z zaoszczędzonych pieniędzy kupuje wreszcie pierwszy w życiu, choć używany, ale własny rower. Tylko dla siebie. I odtąd rower miał się stać źródłem jego sławy, jaką nie cieszył się żaden inny sportowiec we Włoszech.

Fausto Coppi zwyciężył w 160 wyścigach i to w wyścigach niesłychanie trudnych, wymagających nieraz olbrzymiej siły woli i ambicji, w warunkach, w których potrzeba nadludzkiej siły, by się nie załamać, by nie odpaść, by nie przynieść wstydu swemu krajowi. Mały, czarno-włosy Coppi nie miał sobie równych.

Karierę kolarską rozpoczyna w 1940 r., ściślej mówiąc, wtedy właśnie rozpoczyna się seria jego wspaniałych zwycięstw. Najpierw wygrywa Wyścig Dookoła Romagnii, następnie Giro d'Italia. W następnym roku — wyścig na trasie: Emilia-Wenecja-Varese oraz zdobywa mistrzostwo Włoch w wyścigach szosowych (w 1942 r.). Jednocześnie ustanawia rekord w biegu godzinowym na torze mediolańskim wynikiem 45.8 km. O klasie tego rekordu świadczy fakt, iż przetrwał pełnych 14 lat. Poprawił go dopiero Francis Antequil. Mistrzostwo Włoch w wyścigach szosowych zdobywa w latach 1947, 1949 i 1955, wygrywa trzykrotnie — jak przypomnia sprawozdawca sportowy monachijskiego dziennika „Süddeutsche Zeitung“ — wyścig Mediolan-San Remo, czterykrotnie z rzędu wyścig dokoła Lombardii, trzykrotnie Dookoła Romagnii i dwukrotnie zdobywa Nagrodę Narodów w Paryżu. Dwukrotnie został mistrzem świata w biegach z pościgiem, a w latach 1947 i 1953 wygrywa Giro d'Italia ponownie. I wreszcie dwukrotnie wygrywa w najtrudniejszym wyścigu świata „Tour de France“. W 1953 zostaje w Lugano szosowym mistrzem świata. W sumie 160 wielkich zwycięstw.

Gdy przeto rozeszła się wieść o jego chorobie, poważnej chorobie, w całych Włoszech zapanowało niepokój. Do dziś jeszcze niewiadomo, jak to wszystko się stało. W grudniu wyjechał Coppi na kilka tygodni do Francuskiej Afryki Zachodniej, skąd wrócił tuż przed gwiazdką, zarażony już jakąś nieznaną wirusową infekcją. Do tej choroby dołączyło się tuż przed Sylwestrem zapalenie płuc. Coppi'ego przewieziono do szpitala, gdzie mimo opieki najlepszych lekarzy zmarł w sobotę dnia 2 stycznia 1960 r. Włochy straciły najlepszego kolarza świata.

Śmierć jego wywołała uczucie powszechnego żalu w całym świecie sportowym. O jego wielkiej popularności świadczył m.in. fakt, iż w dniu jego śmierci, gdy plakała ludność Tortony, w której zmarł bohater Włoch, rząd włoski w publicznym oświadczeniu stwierdził, iż z jego śmiercią Włochy i świat cały poniosły niepowetowaną stratę.

Jak zwykle dokoła ludzi popularnych tak i dokoła Coppi'ego krążyły różne plotki. Coppi cieszył się wielkim powodzeniem wśród kobiet i to do tego stopnia, że jego żona, Bruna Ciampolini, zażądała rozwodu. Powodem tego kroku, dość niezwykłego we Włoszech, była jakaś „dama w bieli“ (mężatka, z którą miał syna), która zjawiała się wszędzie tam, gdzie bywał Coppi. W czasie choroby, gdy Coppi znajdował się pod namiotem tlenowym, do łóżka przybyły obydwie niewiasty z dziećmi (pierwsza żona z córką) i obydwie zemwały na jego widok. Co więcej, podobno „dama w bieli“ — jej pełne nazwisko: Giulia Occhini Locatelli — przyrzekała wówczas, że w wypadku, gdy Coppi wyzdrowieje, więcej do niego nie wróci. To była niewątpliwie wielka z jej strony ofiara. Lecz i to nie pomogło. Warto przypomnieć, iż za romans ten skazywał był Coppi na 2 miesiące więzienia a „dama w bieli“ na 3 miesiące, co wcale nie zaszkodziło sławie Coppi'ego. Jak już pisaliśmy, pogrzeb Coppi'ego był olbrzymią manifestacją na jego cześć, w której wzięli udział najwybit-

niejsi sportowcy Włoch i z całej Europy. Tryumfom Coppi'ego przyglądały się ongiś milionowe tłumy, w jego ostatniej drodze na cmentarz w Castellania towarzyszyło 20.000 osób. Fausto spoczął obok grobu swego brata, Serge, który stracił życie przed 10 laty w nieszczęśliwym wypadku. Jak kończy sprawozdawca niemiecki swój artykuł: Włosi złożą zapewne na trumnie Fausta rower, albowiem nie będą mogli sobie wyobrazić, by Fausto swój ostatni etap kończył pieszo.

Badania pośmiertne krwi Coppi'ego wykazały, iż zmarł na tzw. febrę wołyńską lub gorączkę okopową (trench fever), której zarazki przeniosły do krwi moskity.

Rafael Gemiani, czołowy kolarz francuski, który razem ze zmarłym Włochem, Fausto Coppi, był niedawno w Afryce, gdzie obydwa nabawili się ciężkiej choroby, dochodził powoli do zdrowia. Gemiani zachorował podobnie jak Fausto. Otrzymał już przytomność i może jeść. Badania krwi w Instytucie Pasteura wykazały, że Gemiani zachorował na ostrą malarję połączoną z zakażeniem tyfusowym. Gemiani przypuszcza, że nabawił się tej choroby w nocy spędzonej w dżungli, gdzie napastowały ich moskity. Kolarz francuski nie nie wiedział, że Coppi już nie żyje. Gemiani jest odcięty od wszelkich gazet i radia, aby zaoszczędzić mu smutnej wieści o śmierci swego przyjaciela.

Między Eurowizją i podobną instytucją dla krajów Europy wschodniej a włoskim Komitetem Olimpijskim toczą się rozmowy w sprawie transmisji telewizyjnej z Igrzysk Olimpijskich w Rzymie.

Międzynarodowa Federacja Hokeja na trawie podała kraje, które wezmą udział w Olimpiadzie Rzymskiej. Automatycznie weszli do finału: W. Brytania, Indie, Pakistan i Niemcy — jako półfinaliści w Igrzyskach Olimpijskich w 1956 roku, Włochy — jako gospodarz. Poza tym dochodzi z 11 innych państw: Austria, Belgia, Dania, Hiszpania, Francja, Holandia, Japonia, Kenia, Nowa Zelandia, Polska i Szwajcaria.

15-letnia pływaczka australijska I. Konrads poprawiła znowu 2 rekordy świata na zawodach w Sydney. W stylu dowolnym na 440 y uzyskała czas 4:45,4 min., poprawiając tym samym rekord świata na 440 y i 400 m.

A. G. Thomas (Australia), rekordzista świata na 2 i 3 mile, przebiegł 1 milę w 3:59,8 min. w Sydney. Po biegu Thomas zemnął z wysiłku.

H. J. Elliot (Australia), rekordzista świata na 1 milę, złożył egzamin z łaciny i na tej podstawie rozpoczął studia w październiku br. na uniwersytecie w Cambridge, a więc po Olimpiadzie. Elliot uzyskał stypendium przyznane mu przez pewne towarzystwo naftowe.

Narciarstwo. Skoczkowie polscy wzięli udział w zawodach w Oberwiesenthal (Niemcy wsch.). Zwyciężył Helmut Recknagel (Niemcy wsch.), który na ostatnich mistrzostwach świata zajął 3-cie miejsce. Wyniki: 1. Recknagel 233,5 pkt. (82,5 i 85 m), 5. Tajner (Polska) 214 pkt. (76 i 81 m), 10. Łaciak (Polska) 197,5 pkt. (72 i 71,5 m), — W Le Brasus (Szwajcaria) w wielkich zawodach międzynarodowych dobre wyniki uzyskał Polacy, których startu przed wyjazdem na Olimpiadę Zimową oczekiwano z wielkim zainteresowaniem. Wyniki: skoki do kombinacji — 1. Eriksson (Szwecja) 285,5 pkt. (78 i 79 m), 5. Karpel (Polska) 207,5 pkt. (74 i 70 m). Wspaniałe sukcesy odniosli Polacy w biegu na 15 km, który wygrał Maentyrantta (Finlandia) 55:38 min., 2. Rysula (Polska) 55:46 min., 7. Mateja (Polska) 57:05 min. — Kombinacja norweska: 1. Eriksson (Finlandia) 458,10 pkt., 3. Karpel (Polska) 448,90 pkt. — Sztafeta 4 x 10 km odbyła się w niezwykle ciężkich warunkach (ostry mróz i wichura): 1. Finlandia 2 g. 35:01 min., 2. Włochy, 3. Polska. — Natomiast wspaniałe zwycięstwo odniosły Polki na zawodach w Grindelwald w sztafecie 3 x 5 km. Polki biegly w składzie: Gasienica-Daniel, Biegun i Józefa Czerniawska-Pęksa, która uzyskała najlepszy czas dnia na swoim odcinku: 20:26 min. Czas sztafety Polek: 1 godz. 10:41 min. Dalsze miejsca: 2. Niemcy zach., 3. Czechosłowacja, 4. Niemcy wsch., 5. Jugosławia, 6. Niemcy zach., 7. Szwajcaria.

Pod Geteborgiem (Szwecja) zabił się uczestnik 29 raidu do Monte Carlo, J. van Nieuwenhuyzen, zderzając się z ciężarówką. Startował z Oslo. Z Warszawy startowały 24 wozy, w tym 5 żółg polskich Trasa wyścigu wynosi 3.628 km. (p.h.)

MARYA KASTERKA

ALBERT CAMUS

Od roku 1918 do 1923 był w ludowej szkole komunalnej dzielnicy Algeru; musiał być dobrym uczniem, gdyż otrzymuje stypendium do liceum. Pozostanie tam do 1930 roku. Z nauczycieli największy wpływ ma na niego Jean Grenier, człowiek dużej kultury i pisarz. Alberta Camus pociąga filozofia. Na temat swej pracy dyplomowej wybiera zagadnienie stosunku hellenizmu do chrześcijaństwa, opierając się na Plotynie i św. Augustynie (1934). Lecz dotknięty gruźlicą już w 1930 roku, nie może zdawać niezbędnych egzaminów i porzuca uniwersytet. W międzyczasie żeni się w roku 1933, ale już po roku rozwodzi się z żoną. W 1934 roku wstępuje do partii komunistycznej, ale po roku opuszcza ją.

W 1928 r. zabiera się do dziennikarstwa w piśmie algerskim „Alger Republicain“. Chce wstąpić do wojska w roku 1939, nie przyjmują go jednak z powodu choroby. W 1940 żeni się po raz drugi i wstępuje do dziennika paryskiego „Paris-Soir“, gdzie pracuje tylko kilka tygodni.

Rok 1942. Camus leczy się w sanatorium, później wstępuje do ruchu oporu. Jest odcięty od rodziny, która jest w Algerze, ale żona jego przedostaje się do Paryża przez Hiszpanię. Po uwolnieniu Paryża zostaje naczelnym redaktorem dziennika „Combat“, ale i tu nie pozostanie długo.

Zresztą od 1937 roku pisze dużo i z takim poświęceniem, jakby przewidywał, że życie nie pozwoli mu długo się wypowiadać. W roku 1947 opuszcza „Combat“, a w następnym roku podrózuje po Ameryce Południowej. Zdrowie jego stało niedomagą. W 1952

przebywa w Algerze i w tymże roku rezygnuje ze swych funkcji w UNESCO — na znak protestu przeciwko przyjęciu Hiszpanii do tego organizmu międzynarodowego.

Wreszcie punkt kulminacyjny kariery pisarskiej Alberta Camus — nagroda Nobla przyznana 17 października 1957 r.

4 stycznia 1960 umiera tragicznie w drodze powrotnej do Paryża z Lourmarin, gdzie miał posiadłość nabytą po otrzymaniu nagrody Nobla, i gdzie zostanie pochowany.

Oto życie. A dzieła?

Trudno o tym mówić. Najpierw dlatego, że nikt nie ma ochoty do krytyki przed świętym grobem. Następnie dlatego, że Camus, należąc już do przeszłości, jest jeszcze zbyt nam blisko, aby można było ogarnąć jasno i bezstronnie całość jego dzieł. Jak wszyscy pisarze wybitniejsi, czy wybitni, miał on i swoich przyjaciół i swoich wrogów. Czyje opinie przeważą — przyszłość pokaże.

Bez wątpienia był wyrazicielem pewnych prądów i swojej epoki. Jeden z krytyków literackich nazwał go „samotnym świadkiem swoich czasów“. Wydaje mi się to niesłuszne. Świadkiem nie był, bo działał razem z innymi, nie był biernym. Samotnym także nie, gdyż należał do otaczającej go ekipy swoich współczesnych. Otaczali go nawet u jego wydawcy, jednego z największych domów wydawniczych paryskich, „Editions Gallimard“, gdzie kierował jedną z dużych tak zwanych „kolekcji“.

Spuścizna literacka Alberta Camus dzieli się na trzy części: eseje, opowiadania i teatr. Dodać należy do tego

adaptację kilku sztuk obcych. Od czasu otrzymania nagrody Nobla wyszła tylko jedna jego książka, rodzaj kroniki algerskiej obejmującej okres od 1939 do 1958. Należy ona do grupy esejów, z których najbardziej znane są „Prawa i lewa strona“ i „Mit Syzyfa“. Z opowiadań największym rozmogłem cieszyły się dwa: „Cudzoziemiec“ i „Dżuma“. Ze sztuk — „Kaligula“ i „Sprawiedliwi“.

Jakkolwiek inny krytyk literacki nazywał Alberta Camus „człowiekiem swego pokolenia nadziei i cierpienia“, nie da się zaprzeczyć, że mimo całego talentu tego autora w dziełach jego panuje atmosfera powąry i nieraz beznadziejna. Po przeczytaniu „Cudzoziemca“ czy „Dżumy“, po zobaczeniu na scenie „Kaliguli“ albo „Sprawiedliwych“ — nikt nie poczuje się silniejszym i pokrzepionym na duchu, ale raczej przygnębionym i zniechęconym. Coprawda, wielu z współczesnych mu pisarzy pisze tak samo.

Wielbiciele Camus zawsze podnoszą jego miłość dla ludu i dla ludzkości. Uczucie to istnieje w dziełach Camus, lecz ogranicza się do samego stwierdzenia nieszczęścia i cierpienia. Nadziei i wiary w jasne chwile — bardzo mało. Camus bierze życie ludzkie jako skończoną całość, jest ono samo niejako sensem życia. Miał jednak i on krótkie chwile entuzjazmu po oswojeniu Francji w 1944 roku.

Przez jakiś czas Camus należał do adeptów Sarthre'a, lecz bardzo prędko ich drogi się rozszły. Pewna niezależność od innych leżała w charakterze zmarłego pisarza. Szkoda go, szkoda, że odchodzi tak wcześnie. Ten pisarz i myśliciel, który zdawał się wciąż szukać czegoś nowego, mógł być jeszcze odkryć w sobie i w drugih wiele rzeczy nieznanych i niespodziewanych. Bo różne bywają drogi myśli takich ludzi, jak on.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

NOWA FALA EMIGRACJI

W INTERESUJĄCO redagowanym piśmie Polaków w Australii i Nowej Zelandii „Wiadomości Polskie” ukazał się niedawno artykuł dr. Z. Przybytkiewicza poruszający, między innymi, zagadnienie najnowszej emigracji z Polski, możliwej w wyniku zmian jakie przyniósł rok 1956. Problemem tym, względnie jego fragmentami zajmowała się również prasa polska w Kanadzie i we Francji, na terenie W. Brytanii natomiast, mimo że tutaj zagadnienie to wystąpiło w najbardziej masowej formie, nie wzbudziło w opinii publicznej żywszego zainteresowania. Tymczasem z wielu punktów widzenia warto byłoby zająć się tą kwestią i zdać sobie sprawę z jej złożoności i jej wagi.

Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że społeczność emigracyjna w zakresie swych pojęć światopoglądowych — przedstawia obraz społeczności statycznej. Dynamizm życiowy, zapobiegliwość i zaradność wyładowywały się w dziedzinie problemów materialnych rozwiązywanych jako sprawy czysto osobiste w oderwaniu od spraw, które by można nazwać interesem narodowym. Pojęciowo, jak powtarzam, za obowiązujące przyjęta została pewna liczba niewzruszonych kanonów tworzących zespół przekonań i wierzeń, które tworzą to, co się powszechnie rozumie jako ideologię niepodległościową. T. zw. „październik” uderzył bardzo mocno w tę statyczną postawę ideową. Uderzenie wydawało się tym silniejsze, że przez cały okres zatrzęsnięty przez politykę stalinizmu „Żelaznej Kurtyny” praktycznie rzecz biorąc, cnota emigracyjna nie była wiodzona na pokuszenie.

Dopływ na emigrację nowych ludzi z Polski po roku 1956 w uregulowane kanony myślenia i postępowania

wprowadził nowe elementy o innym sposobie myślenia, o odmiennej sumie przeżyć z okresu wojennego i powojennego. Ważniejsze jednak było to, iż ci nowi przybysze, nie mniej wrogo nastawieni do reżymu panującego w Polsce — samym swoim przybyciem wprowadzili nutę niepokoju w ustabilizowany od lat sposób myślenia, działania i życia emigracyjnego. W dalszym efekcie tego stanu rzeczy dla każdego, kto nieco uważniej chciał obserwować przejawy życia na emigracji — stało się jasnym, że wchłonięcie tych nowych przybyszów w życie emigracji nie będzie procesem ani łatwym, ani szybkim.

Byłoby wielkim spłycaniem zagadnienia tłumaczenie trudności wchłonięcia najnowszej fali przybyszów tylko względami owej stabilności życia emigracyjnego, o czym wspominaliśmy poprzednio. Jest wiele czynników innej natury nie mniej ważkich, które proces adaptacji utrudniają i opóźniają. Należy sobie zdać sprawę choćby z tego, że gdy uchodźstwo wojenne, zanim przybrało formę emigracji, przez lat kilka przebywało poza granicami kraju — czy to jako żołnierze, czy jeńcy, więźniowie obozów koncentracyjnych lub osoby wywiezione na pracę przymusową — to przybysze „poaździernikowi” na emigracji znaleźli się nagle — w ciągu paru dni, lub paru godzin nawet — całkowicie nieprzygotowani do zaczenia życia w warunkach nie tylko dla nich nowych, ale i bardzo dla nich obcych. Już Polska społeczność emigracyjna miała dla nich wiele cech obcości — a co mówić o społeczeństwie kraju ich osiedlenia, z którym pod żadnym względem nie mogli znaleźć wspólnego języka. Ta gwałtowność zmiany życiowej, nawet przejście w znacznie lepsze warunki bytu materialnego, oderwa-

nie od podłoża rodzinnego, wyrwanie z kręgu bliskich i przyjaciół — wszystko to razem wzięte w poszczególnych wypadkach było przyczyną zalaniami, tragedii osobistych, rozejścia się rodzin. Dziś w dawnej swej ostrości problem istnieć przestał. Czas — jak to najczęściej bywa — otarł wiele problemów rozwiązań. Automatyzm ten jednak ma to do siebie, że nie potrafił, bo nie mógł, załatwić kwestii włączenia grupy nowo przybyłych w nurt zorganizowanego życia emigracyjnego. Jest to ze szkodą dla stron obu. Przybysze z kraju poszerzyć by mogli na tej drodze środowisko w którym żyją i pogłębić znajomość problemów polskiego zbiorowiska, emigracja odświeżyłaby swe kadry działaczy społecznych ludźmi o odmiennym nieco spojrzeniu na świat, przez inny tok życia formowanych. Skutki takiego rozszerzenia platformy działania na pewno okazałyby się ze wszechmiar korzystne — a zetknięcie się inności spojrzenia na różne objawy życia emigracyjnego niezawodnie stałoby się elementem ożywiającym ogólną atmosferę pracy społecznej, zbyt skłaniającej się do sztywności metod działania i pewnego wyjalawiania się, w miarę upływu czasu, hasel i założeń, jakimi w pracy tej się niezmienne operuje.

Brak zajęcia się problemem nowych przybyszów w momencie kiedy stawali tu pierwsze kroki i nie przyjęcie im wtedy z pomocą opóźnia i utrudnia wejście tej grupy w życie społeczności emigracyjnej. Drogę wyjścia z sytuacji jaka powstała, szukać należy w naprawieniu błędów przeszłości i w przyjęcie bardziej czynnej postawy nie tylko do problemu, jako takiego — ale w pierwszym rzędzie do ludzi, którzy na problem ten się składają.

S.L.

RODZINA SZKOLNA SPK POWIĘKSZA SIĘ

Na Zjeździe światowym Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i we wnioskach wówczas uchwalonych powiedziano wiele o konieczności dalszego rozwoju pracy oświatowej prowadzonej przez Stowarzyszenie. Po słowach przyszły czyni. W dziedzinie pracy szkolnej mamy do zanotowania już sporo.

Przed wszystkim wysiłki SPK w Szwajcarii, gdzie powstają obecnie pierwsze szkoły. Dwie istnieją już w Bienne i w Solurze, zapoczątkowano również kurs języka polskiego dla dorosłych. W obu szkołach i na kursie uczy kol. S. J. Karolus, prezes SPK w Szwajcarii. Ciekawym i pomocnym sposobem dla organizowania szkolnictwa w Szwajcarii było uprzednie rozesłanie odezwy i ankiety do wszystkich rodziców polskich, a także małżeństw mieszanych polsko-szwajcarskich. Należy mieć nadzieję, że SPK w Szwajcarii uruchomi i dalsze punkty nauczania, jak to projektuje.

Również SPK Holandia, Koło w Amsterdamie, uruchomiło szkołę ojezystą, która się mieści w „Domu Uchodźców”. Podczas uroczystości otwarcia szkoły wobec licznie zgromadzonych gości: rodziców, nauczycielstwa, delegatów organizacji uchodźczych, przedstawicieli prasy holenderskiej i radia oraz prezesa SPK w Holandii S. Wernera, przedstawicieli władz i członków SPK — prezes

Koła, kol. H. Urbanski, powiedział do zebranych: „Musimy wspólnie prowadzić nieustępliwą walkę o duszę młodego pokolenia. Od wyniku naszych wspólnych wysiłków zależeć będzie dalszy rozwój ojczystego wychowania naszych dzieci.”

Następnie odbyła się lampka wina dla rodziców i podwieczorek dla dzieci. SPK w Holandii podkreśla z wdzięcznością zrozumienie i pomoc dla sprawy, okazane przez prezesa Zarządu Domu Uchodźców, p. Kaana, i sekretarza, p. Huizinge.

W Stanach Zjednoczonych kilka koł SPK prowadzi szkoły. Energiczne Koło Nr 34 w Pittsburgu z prezesem majorem Jaraczem na czele uruchomiło już drugą szkołę. Kierowniczkami szkół są kol. M. Szymerska i B. Chmieleńska; prezes Koła mjr Jaracz uczy również w jednej ze szkół. Koło w Pittsburgu zapowiada uruchomienie jeszcze paru szkół w tym rozległym mieście.

W W. Brytanii, gdzie szkolnictwo SPK liczy sobie 11 lat pracy, powstały w nowym roku szkoły sobotnie w Enfield, Great Harwood, Cardiff (wznowienie) i Longtown.

Do wszystkich zarządów krajowych SPK dla szkół nowopowstałych Zarząd Główny SPK w Londynie przesłał podręczniki, pomoce i beletrystykę dziecięcą, a także życzenia dalszego rozwoju pracy. (Z.K.)

GWIAZDKA W SOLURZE

Dnia 27 grudnia w Solurze odbyła się „gwiazdka” dla dzieci. W wyniku zaproszenia ze strony Koła SPK Solura i Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Ojezystej SPK im. T. Kościuszki w Solurze zjawili się w pięknie przez kol. B. Gmurczyk i S. Konkola udekorowanej w polskie barwy sali (w restauracji Schwaben) ponad 60 osób dorosłych i z górą 30 dzieci, w tym połowa z małżeństw polsko-szwajcarskich. Dzieci ze szkółek SPK w Bienne i w Solurze stały się w komplecie.

Po przywitaniu gości przez prezesa Koła SPK Solura, kol. B. Gmurczyka, zabrał głos kol. S. J. Karolus, wyjaśniając zebranym zwyczaj w Polsce w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Po tym wprowadzeniu nastąpił popis dzieci obu szkółek, poprzedzone wyjaśnieniem kol. S. J. Karolusa celu i zadań polskich szkółek dla dzieci. Edyta Müllerówna (Bienne) wygłosiła, zupełnie poprawnie wymawiając, poemat J. Słowackiego „W Szwajcarii” dla uczczenia 110 rocznicy śmierci autora „Króla Duchy”, Jerzy Respond (Solura) — długi i trudny wiersz „O mowie ojezystej”, Lech Konkol (Zuchwil) — „Kolegę uchodźcy”. Danuta Gmurczykówna — kolegę „Kaczka pstrą”, po czym Barbara i Broniek Kopeczyński z Bienne (fortepian i skrzypce) odegrali kolegę „Wśród nocnej ciszy”. Na zakończenie popis dzieci odśpiewały kolegę „Gdy się Chrystus rodzi” i „Lalajże Je-

zuniu” przy towarzyszeniu fortepianu i skrzypiec, wspomnianych dzieci B. i B. Kopeczyńskich.

Po popisie Danuta Gmurczykówna jako aniołek wręczyła dzieciom — uczniom obu szkółek — książki, podarki Zarządu Głównego SPK w Londynie, oraz wszystkim dzieciom przybyłym na uroczystość — paczki świąteczne ofiarowane przez Koło SPK Solura. Dzieci wręczyły też kol. Karolusowi książkę z serii dokumentów Instytutu Literackiego w Paryżu w podziękowaniu za jego dotychczasową pracę dla szkółek SPK.

Po skrótnym podwieczorku, spożytym przy dźwięku kołed i pieśni ludowych, kol. Karolus wyświetlił szereg zdjęć kolorowych z Włoch i ze Szwajcarii.

O uroczystości ukazała się krótka notatka w prasie solurskiej, zredagowana przez p. Odele Tatarinoff, kustosa Muzeum Kościuszkowskiego w Solurze i członka wspierającego Koła SPK Solura.

W przygotowaniu tej pięknej uroczystości włożyli bardzo dużo pracy i serca kol. B. Gmurczyk i S. Konkol, oraz panie, które przygotowały paczuski świąteczne dla dzieci.

S. J. Karolus

REZOLUCJE NOWOROCZNE

W ostatnich dniach grudnia ub. r. ktoś mi opowiadał, że dwóch wybitnych rodaków zamierza z adereniem godziny dwunastej w noc Sylwestrową przyjąć na cały nadchodzący rok 1960 zobowiązania: jeden powstrzyma się od krytykowania partnera w brydżu po niefortunnej rozgrywce, drugi nie będzie wykrzykiwał i denerwował siebie i otoczenia podczas meczów futbolowych oglądanych na boisku i . . . w telewizji.

Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego tak się stało, ale te cudze postanowienia zdopinguowały mnie i skłoniły również do powzięcia pewnych rezolucji. Natura ciągnie jednak wilka do lasu, więc ze starego nałogu postanowienia moje, które zaraz szczerze przedstawię, dotyczyły pewnych zagadnień życia społecznego na emigracji. Może dlatego, że objanie się o nie stało się od lat kilkunastu moim chlebem codziennym, może . . . ale dajmy już pokój dociekaniom. Mniej zrozumiałe wydało mi się późnie to, że wypełnienie danych samemu sobie przyrzeczeń uzależniłem od możliwości nie robienia pewnych rzeczy, które były dla mnie użyteczne i przykre.

POSTANOWIŁEM, że powiększę wszystkie składki i datki na oświatę, nie minę obojętnie żadnej polskiej puszki o ile nie będę zmuszony po raz setny i tysięczny powtarzać czułym i troskliwym tatusiom i mamusiom, że Dziubdziś i Lalusia nie muszą koniecznie likwidować nauki języka pol-

skiego, aby doczekać się dobrych postępów w szkole angielskiej; że Dziubdziś nawet uczęszczając w sobotę do szkoły polskiej będzie meglą przez 6 innych dni w tygodniu — jeśli cokolwiek starać — przygotować się do „eleven plus” i innych podobnych mądrości.

POSTANOWIŁEM, że będę przez cały rok solidnie uczęszczał na wszystkie zgromadzenia organizacyjne, że nie będę tepo wbił wzroku w podłogę ani z wyrazem największego skupienia wpatrywał się w jakiś punkt na suficie w momencie rozpaczliwego poszukiwania przez prezydium kandydata na protokolanta obrad, że nawiązywać szybko oddam przepisany „na czysto” protokół, — jeżeli w zamian za to poświęcenia nie będę musiał tłumaczyć rodakom różnych byłych rang wojskowych i różnych godności społecznych, że . . .

można, a nawet trzeba należeć do stowarzyszenia, które pomaga ludziom w tych czy owych sprawach, nawet wtedy jeśli się samemu na taką pomoc nie liczy lub jej nie potrzebuje, że . . .

w piętnastym roku istnienia np. SPK nie będę zmuszony zaspokajać złośliwej ciekawości pielgrzymów „w drodze do Polski” czyja to wina, że za sumy neapolitańskie czy włoskie nie zakupiono połowy ciężkiego prze-

mysłu w Midlandzie na użytek „sprawy polskiej” i co — jeśli w ogóle — robili lub robią „owi osławieni kombatanci . . .”

POSTANOWIŁEM nie tolerować żadnego rozbicia, nie krytykować żadnych „czynników miarodajnych” ani „ster kierowniczych”, powstrzymać się od wszelkich złośliwości na temat rad narodowych, skarbów narodowych i wawelskich — jeżeli nie będę zmuszony do wysłuchiwania wzniosłych oświadczeń ze społeczności polska „na prowincji” jest dobra, zgodna, pozytywna choć do rany ją przyłożyć, natomiast „wy z Londynu” zrecie się i klóćcie bez przerwy i bez miary . . .

POSTANOWIŁEM . . . W tym miejscu zatrzymałem się przed dalszym wyliczaniem . . . Czy ja przypadkiem nie wymagam od ludzi zbyt wiele? Czy nie zamierzałem już z góry zabezpieczyć sobie drogi odwrotu, a może jeszcze gorzej; może szukałem usprawiedliwienia dla własnego sknerstwa, lenistwa, przekory? . . .

Jak to wypada pobierać rezolucje indywidualne, dobrowolne — a jednocześnie obwarować je klauzulami dość mocnymi, aby całe przedsięwzięcie zawisło w próżni? Ostatecznie nie tylko niechętnych, małodusznych ludzi się spotyka. Ilu chociażby w

ciągu ubiegłego roku widziałeś (tak mówiłem sam do siebie) ofiarnych, troskliwych o narodowe wychowanie dzieci rodziców? Zdarzali się również w Londynie i poza Londynem wierni, wytrwali społecznicy; przecież już i w tym nowym roku w twoim własnym kole SPK kilku członków z góry opłaciło roczne składki nie czekając na przypomnienie, nie zgłaszając żadnych zastrzeżeń, nie żądając dowodów, perswazji . . .

Dobry czyn zawsze mnie pociągał. Niechże więc i nadal tak będzie. POSTANAWIAM w ciągu całego roku 1960 powodować się nie tyle wadami ile zaletami rodaków . . . I te składki już zapłacę bez szemrania i na zebrania będę przychodził. Tyl-

ko może do protokołowania nie będę wzywany przy byle okazji . . . trzeba przecież i dla innych, młodszych zostawić nieco sposobności do nabierania wprawy w pracy społecznej.

Przypomniałem sobie, że przecież nie wypowiedziałem jeszcze ostatniego słowa w sprawie zobowiązania powstrzymania się od krytyki autoritetów, polityki itd. Skoro wycofałem zastrzeżenia w stosunku do innych rezolucji należałoby więc i w tej dziedzinie . . .

Ale zobowiązywać się na cały rok w tych materiałach, gdy ogólne nieporozumienie raczej się pogłębia, gdy mamy już dwa pisma codzienne, gdy zapowiadają . . .

Nie, nie . . . W tych sprawach POSTANAWIAM na razie żadnych definitywnych postanowień nie podejmować. H.D.

S. J. P.

LUDOMIR CZAPIŃSKI

Prezes Koła 645 w Regensburgu zmarł nagle 22 grudnia 1959. W zmarłym straciliśmy nieocenioną szlachetność Kolegę, prawego Polaka oraz niestrudzonego działacza społecznego.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd SPK w Niemczech i koledzy Kombatanci

— Zdychać nam tu przyjdzie, braciszku. Żeby tak do dużego miasta się wydostać, tam nasza ferajna inaczej żyje. W Rostowie na ten przykład, albo w Odessie. Tatiana Suchoruczka nam opowiadała, jak to jest. Tyś, Stienka, jej nie poznał?

— Nie, ale coś jakby słyzałem. Co za jedna?

— Odessytka...

— Jak? — Staś nie zrozumiał.

— Odessytka — z Odessy, znaczy. Z Mołdawanki, ulica tak się nazywa, gdzie same wesole panny mieszkają. Więc mówiła, że w dużych miastach chłopaki pozakładali takie bandy, że nawet milicja, nawet i ta dostępu do nich nie ma. A co starsi, każdy swoją szpanę ma i dla niej kradnie. Choć czasem i chłodno i głodno, ale za to na wolności. Ot, urwać by się do Rostowa.

— A Tatiana, o której opowiadasz, gdzie się podziała?

— Wzięli ją cześci tamtego roku. Ziemię już pewnie gryzie.

— Za co?

— Wychowawcę otruła...

— Czekaj, Tamaroczka, nie przerywaj, ja lepiej opowiem, bo ją dłużej znałam. Poprzedniej wiosny żeśmy się poznali i obydwie nas Kruczynicha na wikt i zabawę przyjął. Tańkę goście bardzo uważali, choć i Suchoruczka... takie, uważacie, przezwisko do niej przylgnęło, bo jedną rękę miała w przegubie uschniętą. Ale za to buziak jak malowanie, i w sobie pełna, rozłożysta. Ciepła dziewczuszka, jednym słowem. O dwa lata starsza ode mnie. Jak milicja przyszła, Kruczynicha zrobiła straszną awanturę i za nie wydać jej nie chciała, a i ona sama ukłękła i bożyła się na wszystko, że już jej siedemnastka stuknęła, więc nie ma dla niej takiego prawa, żebym własnym ciałem nie mogła rozporządzać. Ale jakie tam siedemnaście! Wiedzieli, że nieprawda. Nie pomogło. Przypędzili nas do tej śmierdzącej dziury i dopiero, mówię wam, zaczęła się chryja. Z wychowawcami wykłócała się, a wyszczekana była. Także takimi przekleństwami sadziła, że poniekąd marynarz by się zadziwił. Kosiak do niej po swojemu, a ona mu co słowo z Marksa i Lenina wstawia całe zdania i hasła. Kosiak tylko głową kręcił. Po jednej awanturze Chrapuga chciał ją za rękę powiesić, a ona w biodrach się podparła i krzyczy: — Nie masz prawa, bo u mnie lekarskie świadectwo, żem kaleka, że to lewą rękę mam uschniętą. I co powiecie? Dał spokój, tylko tylek jej szpicrutą posiekał.

— A co z tym wychowawcą, co go otruła? — zniecierpliwili się Stienka.

— Właśnie do tego idę... Sprzykrzył się naszej Taniuszy Dietdom i zwierzyła mi się, że chce wywieźć. — Znam takiego gościa, mówi, który mnie ukryje i przetrzyma do czasu, bo mu się bardzo spodobałam. Tylko przedtem na Chrapugę zemszczę się za to, że mi tylek sprął i na parę miesięcy urodę zniszczył. Skąd truciznę wzięła, nikt się nigdy nie dowiedział. Zabrał ją Chrapuga na noc razem z innym wychowawcą — Nikitin mu było. Rozumie się, wódkę pili, jak zawsze. Dobrze nasza Taniusza kombinowała, ale się przeliczyła. Dosypała im do szklanek, czego trzeba, Nikitin wypił, a Chrapuga, że już wcześniej był mocno pijany, szklanka z ręki wysunęła się i woda z trucizną poszła na podłogę. Tamten po pół godzinie za brzuch się złapał, a Chrapuga na ten widok wytrzeźwiał. Naturalnie, rabanu narobił.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— A ona nie próbowała uciekać?

— Jak? Toż nawet wtedy koszuli na sobie nie miała. Należała milicja, potem Czecha, rwetes, śledztwo. Tańka na pytania nie chciała odpowiadać, śmiała się i płakała na przemian, a jak ją do karceru wsadzili, to przez kilka godzin wyśpiewywała różne błatne piosenki. Bo trzeba wam wiedzieć, że głos miała bardzo piękny i wszystkie przepadały za jej śpiewem. Cygańskie romanse najwięcej i złodziejskie przyśpiewki. Pamiętasz, Tamaroczka, jak nas uczyła?

*Ach, nie pła-a-acz, mary-na-arska-aa n... ze-czo-na, zadręcza du-szę twej roz-pa-czy głos...
Już, wszy-stko je-dno, do-la utra-co-na-aa i ciała ko-bie-ce-go stra-aszny los.*

Śpiewały cienkimi, żalonymi głosami, przeciągając i tak już płaczącą melodię.

— Jak na pogrzebie — roześmiał się Stienka.

— Nie myśl, są i wesole, że słuchasz — same nogi do tańca się proszą. Pamiętasz, Tamarka, o tej złodziejce, co serca kradła...

*Szczekają o mnie, żem złodziejka,
że serca kradnę raz po raz —
jam tylko mężczyzn dobrodziejka,
wesolo spędzam z nimi czas.*

Siedział obok śpiewającej Sołki na tym samym tapczanie, co tamtego wieczora z Ninką Bachmietjewą. „Jak to dobrze — przyszła do głowy nonsensowna myśl — że Katia zginęła. Gdyby przyjechała do miasta, też mogła by się dostać do Dietdomu. I śpiewała by teraz piosenki o ulicznych dziwkach...” Sołka trzącała go łokciem.

— Co ty? — spać się zachciało, że oczy zamykasz?

Przyjrzał się dziewczynie z ciekawością, jakby dopiero co zauważył jej obecność. Miała pospolitą, szeroką twarz, niskie czoło, szare oczy, które teraz iskrzyły się od podniecenia, i nieco wywiniętą górną wargę. Uśmiechała się zalotnie.

— Może o Nince myślisz? Pewnie, że dużo ode mnie ładniejsza i burżujska córka. Ale w dzisiejszych czasach już nieważne, że jej ojciec był pułkownikiem, a mój zwykłym woźnym. Razem z mną siedzi i u Kruczynichy, jak i ja, terminowała. Jak to mówią, tą samą jodyną nas smarowali. A że ładniejsza? Mnie też nic nie brakuje. Należ no jeszcze wódki, chłopaczku, zanim się polubimy.

— I nie wiecie, co z tą suchoręką się stało?

— Zabrali na drugi dzień. I przez cały tydzień Chrapuga tak się wściekał, że jak na którą dziewczynę spojrzeł, pokiwała się ze strachu. A potem były wiadomości, że ją rozwalili. Kto tam wie, jak było naprawdę.

Dojedli, co zostawało, wysączyli butelkę do dna. Stienka

27) z Tamarą poszli do sąsiedniego pokoju. Ratuszowy zegar wybił północ. Sołka siedziała po turecku i kiwała się rytmicznie. Mrużyła oczy, jak gdyby nikły blask brudnej żarówki mógł razić jej wzrok.

— Chcesz, żebym się położyła, czy jeszcze porozmawiamy? Ja strach jak lubię rozmawiać. Inne dziewczynki to się zaraz męczą i usypiają, a ja to bym czasem i całą noc przegadała. Wiem od innych, że ciebie niedawno przyprowadzili... A przedtem gdzieś był?

Położyła mu głowę na ramieniu. Drgnął i odsunął się nieco. Roześmiała się.

— Nic się nie bój. Codziennie rano wszy wyczesuję, to choćby się która zaplątała, nie oblezie. I mówiłam, żeśmy wymyte. Czystą bieliznę przed tą inspekcją też nam wydali. Jestem dziś, jak panna młoda. No, opowiedz coś o sobie. Pytałyśmy Ninki, ale czy nie wiedziała, czy nie chciała, dość, że zbyła nas niczem. Tyle tylko powiedziała, żeś był miły i delikatny.

Mówił początkowo niechętnie, potem coraz składowiej i żywiej. Opowiedział o tamtych letnich miesiącach, gdy handlował papierosami, o pobycie w Czerezyszczajce, o innych przygodach. Sołka słuchała z wielkim zainteresowaniem, przerywając niekiedy okrzykami i uwagami. Gdy doszedł do wyprawy w komysze, usiadła mu na kolanach.

— Ninka też była w komyszach i zawsze wspomina. Żeby się znowu coś takiego udało. Zebrać całą kupę bezprizornych i rządzić się samym. Wy byście się starali o żarcie i inne rzeczy, a my byśmy gotowały, prały, cerowały. I każdy z was miałby swoją dziewczynę. Ty byś pewnie wybrał Ninke, co? Ona mi się zwierzyła, że bardzo ciebie tamtej nocy polubiła. Chociaż Stienka opowiadał Tamarce, że masz na mieście jakąś narzeczoną. Nie dałoby się znowu uciec w te komysze i żyć po prawdziwemu? Powiedz!

Nie odpowiedział. Z całą wyrazistością wywołał w pamięci wnetrze lepianki, skleconej razem z Griszą... Szurę, pochyloną nad kuchnią i przesuwającą garnki na fajerkach... Rozbój leży, oparłszy łeb na mocnych łapach, za ścianami szym sitowia. Co się tam teraz dzieje na starym obozowisku sprzed dwóch lat? O Zielonych było wiadomo, że już dawno odeszli ku góróm. Reszta wyłapałi Kozacy, albo bolszewicy. Kto wie, może ich lepianka jeszcze stoi...? Dach tylko pewnie zapadł się, ale to głupstwo, łatwo będzie naprawić. Może rzeczywiście najlepiej byłoby uciekać w komysze...?

Ocknął się od dotknięcia ręki. Sołka zarzuciła mu ciepłe ramiona na szyję.

— Podobam ci się choćby odrobinę?

Zwiliżyła językiem grube wargi. Z góry doszedł jakby odgłos uderzenia i zduszony krzyk.

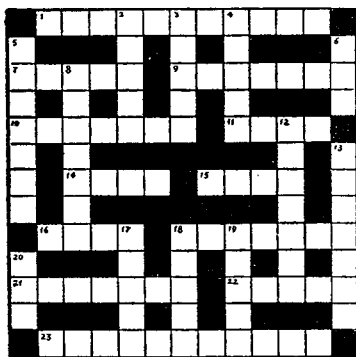
— Co to?

— Nie wiem. Pewnie Chrapuga znowu znęca się nad Ninką. Nie zwracaj uwagi. Nie pierwszy raz i nie ostatni.

Pociągnęła go ku sobie. Powtórnym krzyk doleciał z nad sufitu. Brzęk stłuczonej butelki. Żeby nie słyszeć i nie myśleć, wtulił twarz we włosy Sołki, pachnące podłym, kuchennym mydłem. Na górze ktoś zaczął tańczyć hopaka i osłonięta gazetą żarówka kołysała się rytmicznie, rzucając żółtawy blask na mizerną twarzyczkę dziewczynki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA Nr 354/60



Znaczenie wyrazów:

Poziome: 1) niedawno zmarły laureat Nobla (dwa słowa); 7) jeśli nie stoją na ziemi, to istnieją tylko w przenośni; Egmont, 12) tryptyk, 13) Stoczek, 9) roztrzepaniec; 10) tak nazywała się 16) podkop, 17) Szawle, 19) mnoga.

kiedyś część Rumunii; 11) imię męskie; 14) i 15) przywódca wyprawy partyzanckiej z 1833 r.; 16) wymuszona zapłata; 18) unikaj go, jeśli chcesz spokoju; 21) walka; 22) miejscowość pod Wilnem; 23) był nim zuch Stefek.

Pionowe: 2) tarcza Zeusa lub Ateny; 3) góry; 4) skok jej zaszkodził (wspak); 5) przysłowio wo twardy; 6) i 20) dodaje się do pożywienia do bydła; 8) najlepszy rejent; 12) powierzchniowa kultura; 13) ziele lecznicze; 17) może być Boży; 18) wrogi, dziki; 19) dzieło (wspak).

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI NR 345/59

Poziome: 1) wrota, 4) Stolp, 6) refektarz, 7) Numa, 9) i 24) ochlap, 10) cieć (wspak), 14) rura (wspak), 15) tama, 18) Nepomucen, 20) i 21) dratwa, 22) wyrodek, 23) i 25) Podhorce.

Pionowe: 1) wolant, 2) alfa, 3) 3) Tyko-cin, 4) szal, 5) Polock, 8) Maryna, 11) ziemniaki, 12) tryptyk, 13) Stoczek, 9) roztrzepaniec; 10) tak nazywała się 16) podkop, 17) Szawle, 19) mnoga.

DWUDZIESTOLECIE POLSKICH GRENADIERÓW

W r. 1960 kombatanci polscy na emigracji czcić będą 20 rocznicę walk Armii Polskiej we Francji.

Ta nowa armia polska, której główny urzoz stanowiła patriotyczna emigracja polska żyjąca we Francji, rozwinęła swoje bojowe sztandary w kilka zaledwie miesięcy po walkach wrześniowych, by dać świadectwo prawdzie, że naród nie ugiął się pod uderzeniem kłeski.

Byli żołnierze 1 Dywizji Grenadierów przebywający na uchodźstwie tradycje swoich walk czerwcowych na polach Lotaryngii zachowują stale w wiernej pamięci. Dwudziestolecie postanowili uczcić przez wydanie Księgi Pamiętkowej 1 Dywizji Grenadierów. Od szeregu lat specjalnie wybrany komitet redakcyjny przygotowuje to wydawnictwo, które ukaże się na wiosnę 1960 r.

Księga stanowić będzie poważne opracowanie, na które złoży się współpraca nie tylko historyków, którzy ten czyn żołnierski oświetlili po raz pierwszy w sposób wyczerpujący, ale także szeregu kolegów uczestników walk, oficerów i szeregowych, których wspomnienia wypełnią sporą część treści tego wydawnictwa.

Książka składać się będzie z następujących części:

I. Z dziejów dywizji — historia powstania dywizji, jej ideowe oblicze i dzieje walk dywizji. II. Wspomnienia — ujęte przez kilkunastu autorów, żołnierzy dywizji. III. Dokumenty — skład osobowy dywizji do dowódców plutonu włącznie, wykaz poległych na polu bitwy i lista odznaczonych odznaczeniami polskimi i francuskimi. IV. Część literacka — ciekawsze opracowania uczestników walk o wartości literackiej i wiersze.

Ponadto wydawnictwo zawierać będzie szereg szkiców i fotografii. Książka będzie miała około 400 stron druku.

Koledzy Grenadierzy, którzy zgłoszą prenumeratę, umożliwią wydanie Księgi.

Apelujemy więc do wszystkich z prośbą o nadsyłanie przedpłaty w wysokości £1.10.0 lub N.F.20.70 lub \$4.50 na adresy: w Brytanii: Capt. A. Kapis, c/o Koło Grenadierów, 18, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.; we Francji: M. J. Kosso-ski, 20, rue Legendre, Paris 17.

Nazwiska tych, którzy przez nadesłanie subskrypcji do dnia 15 lutego 1960 r. ułatwią wydanie Księgi, będą wydrukowane w końcowej części Księgi.

Komitet Redakcyjny

UWAGA POLACY WE FRANCJI! PACZKI DO POLSKI I ROSJI NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY PACZEK TAZAB LTD. W LONDYNIE

wysyła paczki z lekarstwami (również na recepty), żywnością, paczki mięsne (schab, bekon, szynka), owoce świeże, materiały wełniane, kurtki skórzane, futra nylonowe, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia itp.
CENY BEZKONKURENCYJNE — OBSŁUGA SZYBKA I NIEZAWODNA
Szczegółowe cenniki na żądanie wysyła i zamówienia przyjmuje we Francji

— ELKA S A R L —
20, rue Legendre, Paris 17.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. S T O R E S
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

BIURO PRAWNIKA

doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Po-
znańskiego,
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TLUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.



BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

PANI W DOMU W ŚWIECIE

PARYŻ — LONDYN, 21 STYCZNIA 1960

JACQUES ESTEREL TWÓRCA MODY

I PIOSENEK

napisał Jan Claude

WŚRÓD wielkich domów mody paryskiej (jest ich obecnie 47) chyba najbardziej oryginalnym jest firma Jacka Esterela przy ulicy Pierre Charron w pobliżu Pól Elizejskich.

Jacques Esterel pochodzi ze starożytnej rodziny mieszczańskiej i zgodnie z tradycją tego środowiska poświęcił się dość prozaicznej karierze inżyniera — podobno nawet udanego. Jednak szybko odkrył kawiarenki, małe kabarety, a nawet domy prywatne, gdzie spotyka się młoda cyganeria artystyczna, muzycy, piosenkarze, poeci, malarze, aktorzy, modelki i modeliseci mody i w ogóle to, co stanowi ten uroczy, jedyny w świecie, kipący wyżywaniem się młodych talentów i poszukiwaniem nowych dróg ekspresji, tylko dla niewielu dostępny — Paryż.

Odkrył również, że jego palce jakoś chętniej przebiegają po strunach gitary niż po suwaku, a na desce kreślarskiej zgrabniej mu wychodzą rysunki powiewnych sukienek, niż plany skomplikowanych konstrukcji. Wreszcie materiały! Pieszczotliwe, jedwabne satyny, krepy, tafty, muśliny, szantung, ottomany, organdyny, głębokie w kolorach aksamity, mieniące się srebrną czy złotą nitką lamy, leciutkie mohairy czy sportowe tweedy, wszystko to w jego rękach nabierało życia i wyrazu, gdy próbował modelowania na pięknym ciele śmigłej i młodej dziewczyny. W tym była zbyt wielka pokusa. Rzucił deskę i suwaki i wziął się za modę.

Decyzja łatwa, ale wykonanie trudniejsze. Dom wielkiej mody w Paryżu to luksus, który kosztuje bardzo, bardzo drogo. Jego definicję podaje dekret rządowy z 1945

roku. „Jest to firma, która wymyśla i w całości wykonuje we własnych pracowniach swoje modele, z wykluczeniem jakichkolwiek zakupów z zewnątrz.“ A więc nie wystarczy zaprojektować pewną ilość kreacji, trzeba te modele wykonać i uszyć we własnych pracowniach przez własne „midinetki“ i nie wolno niczego dawać do wykonania, do kroju, albo do wykończenia poza tymi pracowniami. To jest dopiero „haute couture“!

Na wielkie pokazy mody, które odbywają się w Paryżu dwa razy (Dalszy ciąg na str. 4)



Model „Amazonka“ — cały kostium z błado - niebieskiego pastelowego zamszu



Christine demonstruje nowiuiteńką „Polonaise“ — białoczerwoną z delikatną, czarną koronką. Przy mikrofonie Jan Claude komentuje rewiew.



Dziwna rubryka w dodatku przeznaczonym dla kobiet... Przecież równouprawnienie nie spowodowało na szczęście zupełnej niwelacji gustów między płcią piękną i męską — i dzięki temu alkohol jest raczej dziedziną męską. I to zarówno w niewinnej jak i w szkodliwej formie.

Zakup wina — chyba że jest to zwykły „pinard“ we Francji, i liczy się do normalnego pożywienia, które Pani Domu dźwiga do domu w koszyku razem z sałatą i mięsem — należy do pana domu. Tak samo przygotowanie nalewki, względnie po prostu zachęcający okrzyk gospodarza: no, może się czegoś napijemy? A także t.zw. „popijawa“ względnie „wstąpienie na jednego“ pozostały monopolem męskim.

A jednak jest kilka względów, dla których piszemy o alkoholu, właśnie w dodatku kobiecym. Po pierwsze: wiadomo, że jego najbardziej zapalczywymi czytelnikami są mężczyźni... Podobnie jak pisma „tylko dla Panów“ cieszą się szczególną popularnością wśród pań. I w jednym i drugim wypadku zresztą czytelnicy pism kobiecych i czytelniczki pism męskich do upodobań tych się nie przyznają.

Wzłąd drugi polega na tym, że nie widzimy powodu, by kobiety, opanowawszy szczęśliwie wszystkie dziedziny życia i we wszystkich wywierając wpływ zbawienny, miały się cofnąć przed rozciągnięciem swej dyktatorskiej władzy także nad kieliszkiem i butelką. Nie po to — broń Boże — by popaść w tę samą słabość do alkoholu, która jest udziałem mężczyzn, lecz po to właśnie, by wprowadzić i w tę dziedzinę choć trochę porządku.

Nie ma się co bujać. Jesteśmy społeczeństwem pijącym i to w dodatku pijącym bez sensu. Użycie alkoholu wśród Polaków przeradza

się nader często w nadużycie. Pijaństwo w Kraju jest plagą, o której każdy z nas wie i nad którą każdy z nas boleje. We Francji ukuto o nas złe przysłowie, które choć krzywdzące, ma przecież w sobie żdźbło prawdy. W Anglii też nie jest tajemnicą, że ilość pieniędzy wydawanych na alkohol jest w ród Polaków znacznie większa niż wśród tubylców.

Z tego co napisaliśmy dotychczas wynikałoby, że pić nie należy w ogóle i że tytuł felietonu jest zgoła błędny. Wynikało by też, że nakłaniamy panie, by nudzeniem, płaczem i gorzkimi wymówkami zatruwały swym towarzysom życia każdy połknięty jawnie lub ukradkiem kieliszek.

Otóż nie o to chodzi. Chodzi o to, by kobieta, wyrobiwszy w sobie zainteresowanie winem i innymi trunkami, przez przykład umiarkowania (zamiast groźnego „nie“ w każdym wypadku) zmusiła męż-

czynę do picia alkoholu w sposób inteligentny.

Czy jest to możliwe? Na pewno tak.

Trudność polega na tym tylko, by zrozumieć, że alkohol uzupełnia pożywienie i że nie można go pić byle jak, byle kiedy, byle gdzie i w byle jakiej ilości. Pora roku i klimat odgrywa tu rolę kolosalną. Nie jest to bynajmniej fanaberia, wymyślona przez snobów. Picie białego wina na mrozie jest nonsensem, takim samym jak picie koniakku „pod śledzia“ i jak picie ciężkiego piwa słodowego na plaży.

Kobieta popełnia błąd zgłaszając wyniosłą obojętność wobec wyboru alkoholu przez mężczyznę, w domu czy też w „świecie“. Mimo pozorów i przechwalania się, że „ja się na tym, moja droga, lepiej znam“ — w 90 wypadkach na 100 wybór mężczyzny będzie zły. I albo wypije (on zawsze, a ona, zdana na jego wybór, często) za wiele, albo nie to co wypić było warto.

Powinno być inaczej. Kobieta powinna z wrodzoną stanowczością powiedzieć: **ja wybieram**, co i kiedy będziemy pili. (I ile.)

Ale co? Kobieta musi wiedzieć, co warto wypić. Pomocą może się okazać ta rubryka, dla której dzisiejszy felieton ma posłużyć jako wstęp... ideologiczny. P.Z.



Fricassé z cielęciny: Półtora funta (750gr) ładnej cielęciny, trzy marchewki, jedną średnią cebulę, dwa połamane na kawałki pomidory, zalać w rondlu wodą, tak aby mięso było całkowicie przykryte. Dodać soli, kilka ziarenek pieprzu, „bouquet garni“. Zagotować, odszumować, gotować na wolnym ogniu aż mięso będzie miękkie. Łyżkę masła zrumienić z łyżką mąki, rozprowadzić kilkoma łyżkami mleka, dodać bulionu powstałego przy gotowaniu mięsa. Ciągłe mieszając zagotować na małym ogniu na dość gęsty sos. Dodać łyżkę de-

serową soku cytrynowego, soli i pieprzu do smaku. Mięso i jarzynki pokrajać, ułożyć na pyrexie, zalać białym sosem i wstawić na 10 minut do gorącego pieca. Podawać z ryżem na sypko.

Timbales z kurczęcia albo z cielęciny: Cwierć funta (125 gr) gotowanego mięsa i ćwierć funta szynki usiekać, zmieszać z łyżeczką siekanej pietruszki, jedną małą drobno usiekaną cebulką, dwiema łyżkami stołowymi tartej bułeczki i z jednym surowym jajkiem. Przygotować filiżankę białego sosu (bez użycia cytryny — sos jak w „Fri-

BĘDZIEMY w tym roku nosiły głowy mniejsze, fryzury gładkie, miękko układające się w szerokie fale — włosy bardzo błyszczące (szczotkować, szczotkować!), bardzo miękkie, bardzo naturalne, stylem przypominające czasy charlestona.

Westchnijmy bardzo głęboko, żeby ta szczęśliwa moda przyjęła się i utrzymała i żeby damska połowa ludzkości uśmierciła, pogrzebała i zapomniała o nieszczęsnych a tak obecnie popularnych karakulowych „permanentkach“. Jest ich niezliczona ilość: gorące, suche, zimne szpilkowe, domowe — a większość dać jako rezultat własnistą, skręconą strzechę, ukoronowaną ciasnymi jak parówki lczkami. Kłopotu z ułożeniem tego w jakąś fryzurę co niemiara, skutek przeważnie opłakany (oczywiście sprawa wygląda nieco inaczej, jeżeli Pani co tydzień bywa u fryzjera). Trzymamy się jednak wszystkie naszych „wiecznych“, trochę z przyzwyczajenia a trochę z przesądu (...co zrobić z prostymi w łami?). Tymczasem zrobić można bardzo dużo.

Przede wszystkim porządnie i u dobrego fryzjera (na prawdę dobrego) obciąć. Proszę mi wierzyć, dobra fryzura dużo bardziej zależy od ostrzyżenia niż od „permanentki“ — dobrze obcięte włosy i układają się i trzymają lepiej. Przy tym zabieg ten nawet w droższym zakładzie jest na pewno mniej kosztowny od zwyczajnej taniej „permanentki“. (Nie trzeba go też zbyt często stosować — przy pewnej dozie odwagi i dobrym trójdzielny lustrze może Pani sama

cassé“) starannie wymieszać z poprzednio przygotowaną masą, dodać soli i pieprzu do smaku (jeżeli kto lubi, dodać tartej gałki muszkatołowej). Wysmarować masłem foremki, względnie jedną większą formę, napęlić je masą, ustawić w rondlu z gorącą wodą tak aby były zanurzone do trzech czwartych, gotować 20 do 30 minut. Podawać z sosem pomidorowym.

Zapiekanka jabłeczna: Funt (500 gr) jabłek obrać, wyciąć środki, pokrajać na małe kawałki, rozpuścić kopałą łyżkę masła, dodać jabłka i sok z jednej cyrtyny. Du-



O WŁOS ...

ROZWAZANIA DALSZE

sobie odrastające włosy przystrygać przez parę tygodni aż do następnej wizyty u fryzjera.) Na pewno będzie Pani wyglądała młodziej i bardziej „moderne“. Łatwiej też Pani będzie dobrać uczesanie do swego ubierania i trybu życia. Nic tak nie psuje elegancji i harmonii wyglądu jak uporeczywe trzymanie się fryzury, w której Pani było dobrze... przed kilku laty.

Do obecnego, dość dowolnego stylu mamy bardzo szeroki i również dowolny wybór uczesań: od skomplikowanych „bouffants“ czy „goufflés“ przez mnóstwo rodzajów krótkich lub długich (nigdy nie półdługich) włosów. Niech Pani nigdy nie waha się przed zmianą fryzury: jedna, jedyna twarz musi nam niestety służyć do końca życia — starajmy się zrobić ją bardziej interesującą przez zmianę

się na małym ogniu aż jabłka będą miękkie. Rozetrzeć łyżką na gładką masę, dodać trzy do czterech łyżek cukru i jedno lub dwa żółtka. Starannie wymieszać. Wyłożyć boczne ścianki pyrexu kruchym ciastem. Wlać przygotowaną mieszaninę i piec w średnio gorącym piecu ok. pół godziny. Białka ubić na sztywną pianę, zmieszać z dwiema łyżkami bardzo drobnego cukru. Ułożyć na wierzchu zapieczonych jabłek, ubrać konfiturami i wstawić do pieca na bardzo małe ognie na dalszych 25 minut.

Pan Józef

stylu, na którą możemy sobie zawsze pozwolić.

Możemy sobie również pozwolić na lekką zmianę koloru, podkreślenie czy pogłębienie tonu włosów i stworzenie przez to bogatszej harmonii z cerą lub z kolorem oczu.

Jeżeli Pani jest zdecydowana na lekkie podfarbowanie włosów bez pomocy fryzjera, radzę spróbować barwiących szampoonów, które zmieniają kolor włosów nieznacznie i na niedługi okres czasu (3-4 mycia głowy).

Osobiście jestem przeciwna radykalnym zmianom koloru włosów — przefarbowanie brunetki na srebrno-blond albo blondynki na gorąco-rudą daje zawsze dysharmonię z typem twarzy a nawet sylwetki i efekt najczęściej sztuczny i przykry. Natomiast nie widzę powodu obnoszenia na głowie metryki w postaci siwych nitki czy pasem, jeżeli zachowała Pani młodą twarz i zgrabną sylwetkę. Również jeżeli naturalny odcień Pani włosów jest brzydki, bezbarwny — jeżeli szpeci Pani wygląd — dla czego nie zastosować rodzaju maquillage'u dla włosów, tak jak podkreślamy kolor ust szminką, lub ton cery pięknym odcieniem pudru. Biochemicy pracują nad wynalazkiem barwików najbardziej zbliżonych do kolorów naturalnych, nawet „permanentka“ ma ulec radykalnej zmianie. Jednym słowem przyszłość przed nami. „Réjouissons nous et soyons belles.“ — Cieszymy się i bądźmy ładne.

Pani Alina

(Dokończenie ze str. 1)

do roku — w końcu stycznia i w końcu lipca — trzeba przygotować kilkadziesiąt własnych kreacji, a może i ponad setkę. To dopiero początek, bo istnienie domu mody zależy od tego, ile i jakich modeli sprzeda po rewii. Jeżeli mało — wówczas zniknie, jak znika w Paryżu stale szereg zdolnych, a niekiedy nawet od dawna znanych twórców mody. Zniknęły po wojnie: Marcel Rochas, Molineux, Lucien Lelong, Jacques Fath, Paquin, Schiaparelli, Bruyère i najstarszy ze wszystkich „grand couturiers“ — Worth. Przeżyły ich perfumy.

Jacques Esterel zebrał dość kapitału, by otworzyć swój własny

dom, ale za mało na bardzo kosztowną reklamę, bez której trudno lansować nowego mistrza w tej dziwnej i tak kosztownej dziedzinie sztuki. Modniarstwo bowiem jest sztuką i nawet prawo francuskie za sztukę ją uznaje, otaczając ochroną jej twórczość.

ZAMIAST REKLAMY — GITARA

Jeśli nie ma pieniędzy na reklamę, to trzeba w inny sposób ściągnąć do siebie trudną i zblazowaną klientelę, która może płacić 100 lub 200 funtów za prostą sukienkę, a kilkakrotnie więcej za ekskluzywne i luksusowe modele wieczorowe. Od czego gitara i talent kompozytora i piosenkarza! Jacques Esterel zrobił ze swoich rewii coś pomiędzy przytulną *boîte* a pokazem prywatnym. Wziął gitarę i sam zaczął śpiewać, dobrał sobie kilku innych artystów, pokazuje oryginalne i niespotykane marionetki dla dorosłych i stworzył nastrój tej młodej cyganerii, którą wyrwała z solidnego zawodu inżyniera. Nazwał się „twórcą piosenek i sukien“. Klienci zaczęli napływać i dom przetrwał najtrudniejszy okres ząbkowania. Dziś ma już filię w Niemczech, w Wiesbaden.

„B. B.“

Jacques Esterel stworzył swój własny styl. Jego kreacje mają coś z unowocześnioną „Belle époque“ i z wstylizowanymi motywów ludowych. Niektóre suknie wieczorowe przypominają Annę Kareninę, jak się ktoś wyraził, a inne modele mają bluzki o szerokich rękawach wieśniaczek. Wszystkie ożywiają się w ruchu, nie krępują go, jak pewne kreacje jego wielkich kolegów, w których można było dęptać drobnym kroczkiem, lecz nie można chodzić w ten sposób. To chodzi nowoczesna i wysportowana kobieta.

Sylwetki są miękkie, płynne i faliste, spódniczki pełne. W kolorach dobrał wszystkie odcienie brązowego, kilka kreacji szarych, no i oczywiście zawsze modny — czarny.

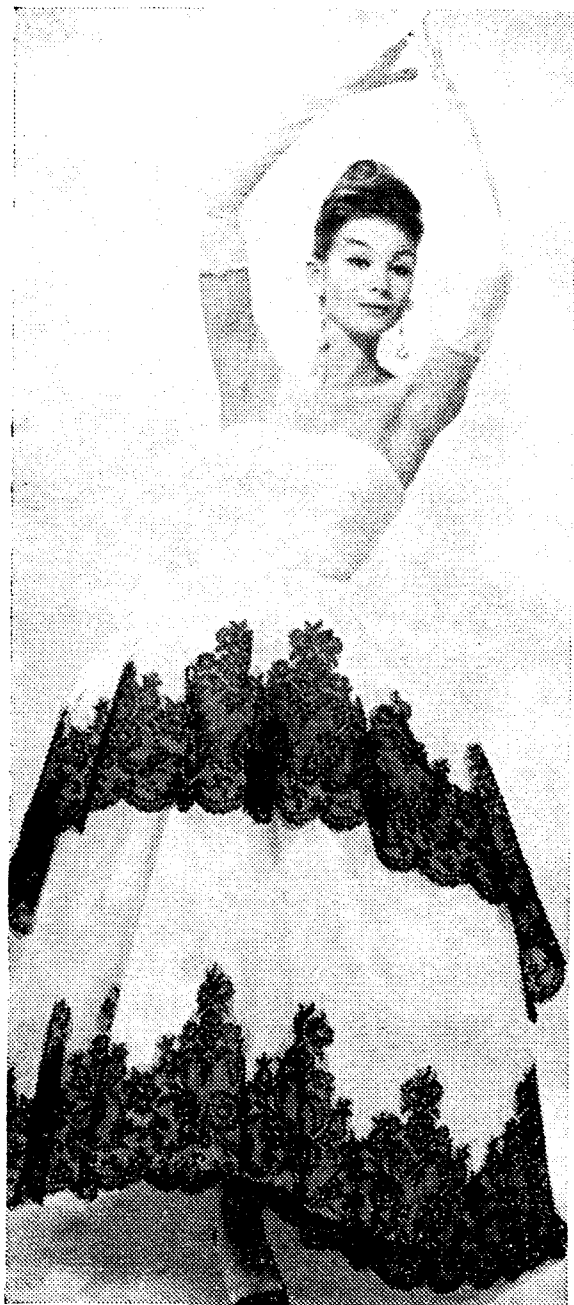
Ubiera się u niego Brigitte Bardot, którą zna z czasów, jak sam powiedział, gdy zaczynał szyć niezgrabne sukienki, a ona dopiero ząbkowała w filmie. Gdy przycho-

JACQUES

dzi teraz do niego, to kładzie się na podłodze na dywanie i z tej pozycji ogląda modele. Szybko wybiera 3-4 i bez grymasów bierze je, gdy są wykończone.

„POLONAISE“

Sekcja polska radia francuskiego nagrała w jego salonach część swojej noworocznej audycji. Był to jeden z rzadko miłych wieczorów. Jacques Esterel śpiewał i opowiadał historyjki, jego dobrane



Model „Carnet de bal“ z tiulu i koronki.



JACQUES ESTEREL POKAZUJE SUKNI
W FILMIE „CZY CHCESZ

ESTEREL

modelki pokazały najciekawsze kreacje a widzowie doskonale się bawili, nie mając wrażenia, że są w domu mody.

Czołowa modelka Patricia, która grała w kilku filmach, zaprezentowała ciekawy i ekskluzywny*) model „Salopette”—rodzaj kombizonu wieczorowego na szelkach — stworzonego specjalnie dla narzeczonej szacha perskiego Farah Diba (wykonał dla niej wiele modeli) — z czarnego aksamitu, hafto-



SUKNIĘ ŚLUBNĄ BRIGITTE BARDOT
SZ ZE MNĄ ZATAŃCZYĆ?“

wanego w rzadko rozrzucone złote krążki, wielkości monety szylingowej, o głębokim do pasa dekolcie w plecach. Następnie bardzo młody kostiumik „Rendez-vous“, o krótkim — do talii — żakieciku z szarej flaneli, którego dwie kłapy nie schodzą się, lecz są w dole związane na 2 guziki do parka spodniczki. Wreszcie wsparła czarną suknię wieczorową „Sonata“, cała z koronki Chantilly, w formie tuniki, przepasanej w pasie długą, jasnoniebieską wstążką, której ce poprzez ramiona dochodzą do głowy i są wpięte we włosach.

Czarniutka 18-letnia Nicole dostała brawa za model „Rue de la Paix“ o długiej, do kostek, spódnicy ze szkockiej tafty, z bluzeczką z leciutkiej organzy, wszystko w kilku odcieniach złocisto-brunatnych kolorów.

Na koniec dwie niespodzianki. Trzecia modelka Christine pojawiła się w sukni, która przed kilku minutami wyszła spod igły, stworzona specjalnie na ten wieczór i po raz pierwszy pokazana. Model na „coctail“, z czerwonej satyny, spódniczka pełna i szeroka trochę poniżej kolan, ciasno obejmująca talię i sięgająca o dobrą męską dłoń powyżej, góra z białą tafty bez rękawów, o okrągłym, b. otwartym szerokim kołnierzu, opadającym na ramiona, a na nim czarna, delikatna koronka. To białoczerwone zestawienie kolorów z narzuconą czarną woalką miało swoją subtelną wymowę, bo ten model nazywał się... „Polonaise“. Salon zahuczał od oklasków.

Wreszcie weszła Patricia we wspaniałej sukni ślubnej, stworzonej dla Brigitte Bardot do jej ostatniego filmu „Czy chcesz ze mną zatańczyć?“, w którym jej partnerem był świeżo zmarły aktor Henri Vidal. Suknia cała z haftowanej koronki, w stylu 1880 r., opinająca się i podkreślająca oczywiście smukłą talię i wspaniałą górę „B.B.“ Rękawy długie, welon — z białą różą na głowie — długości ponad 5 metrów.

*) Model ekskluzywny oznacza, że został stworzony specjalnie dla pewnej klientki i nie wolno go nikomu więcej sprzedać. Innym słowem — istnieje w jednym egzemplarzu.



Model „Rue de la Paix“: dół ze szkockiej tafty; góra z organdy. Przypomina la „Belle Epoque“

Niejednej dziewczynie śniła się w nocy ta suknia.

Mimo późnej godziny Jacques Esterel był pełen werwy, humoru i temperamentu — jak na początku. Jego goście też. Pod salonem, w rodzaju piekielka, był obfity i dobrze zaopatrzone bufet, w którym — po polsku — wódki nie brakło.

Jan Claude

PODPATRZONE NA BULWARACH

Bardzo młody styl ostatniej wiosny niknie, widzi się mniej podłotków, a więcej kobiet. Już obecnie widok 30-letniej damy ubranej na 18-latkę zaczyna wzbudzać małe uśmiechy. Wkrótce ludzie będą się oglądać.

*

Kończą się szerokie sztywne paski i zastępuje je zwykłe, luźnie opinające talię.

*

Z kolorów, wczesnym wieczorem widać znowu coraz więcej czarnego. To jest z pewnością kolor dobrze ubranej kobiety.

Jo.

BURSZTYN, PACHNĄCY ŻYWICĄ

WOSTATNICH kilku latach bursztyn stał się modny na emigracji. Jest to jeden z pięknych i oryginalnych prezentów, które rodacy z Kraju przywożą dla rodzin i przyjaciół.

Co to jest bursztyn? Czy należy do rodziny szlachetnych kamieni? Niezupełnie. Drogie kamienie są pochodzenia mineralnego i za małymi wyjątkami mają budowę krystaliczną. Kamieniami są szmaragdy, rubiny, szafiry, topazy, diamenty itd. Obok nich biżuterię elegancką od najdawniejszych czasów zdoła kilka innych związków pochodzenia zwierzęcego lub roślinnego, które nie są kamieniami.

Najlepiej znana jest *perła*, której już dwa i pół tysiąca lat przed naszą epoką używano w Chinach do płacenia podatków (już wtedy...) i do inkrustowania drogich grzebieni. Jest ona pochodzenia zwierzęcego, wynikiem reakcji samoobrony ostrygi, choć tradycja hinduska twierdzi, że jest to łza miłośna córki Wielkiego Mogoła.

Dalej *korale*, kiedyś właśnie przez Hindusów bardzo ceniony. Pochodzi ze szkieletów kolonii koralowców, rodzaju polipów, żyjących w ciepłych morzach. Raf koralowych jest wiele, ale rzeczywiście ładne korale nie zdarzają się zbyt często.

Dżet, nazywany czasami czarnym bursztynem, albo *gagatem* (stąd słowo „gagatek“ — pieszczoch, zepsuty) od greckiej miejscowości Gagas, jest czarną odmianą lignitu, a więc węgla kopalnego pochodzenia roślinnego. Starożytni Grecy używali go jako kamienia żałobnego.

Wreszcie bursztyn. To stare słowo pochodzi, wg. Brücknera, z języka niemieckiego i oznacza „płonący kamień“. Dziwne, że żaden język słowiański nie ma dlań własnej nazwy, choć kolebką bursztynu jest wybrzeże Bałtyku. Jest to gatunek *żywicy* kopalnej, pochodzącej z przedhistorycznych drzew iglastych. Można go znaleźć również w Rumunii, na Sycylii i w Burmie.

Bursztyn należy chyba do najstarszych ozdób niewieścich, bo nosiły go już kobiety epoki kamienia gładzonego. Palono go w kadzidle, przypisywano mu właściwości lecz-

nicze, dzieciom zawieszano na szyi dla obrony przed „złym spojrzeniem“.

Dla mieszkańców wybrzeża bałtyckiego bursztyn był cennym towarem „eksportowym“ i „droga bursztynu“ prowadziła od Łałytku do Rzymu — najstarsza droga handlowa w tej części Europy.

Hellenowie odkryli, że potarty bursztyn nabiera właściwości przyciągania drobnych i lekkich ciałek i właśnie od greckiej nazwy bursztynu — „elektron“ — pochodzi słowo elektryczność.

W starożytnych czasach był bardzo ceniony, rzeźbiono w nim figurynki jak w kości słoniowej, robiono naszyjniki, rękojeście drogich noży, wycinano cienkie i przezroczyste liście, którymi przykrywano cenne miniatury itd.

Grecy przypisywali bursztynowi pochodzenie mitologiczne. Były to łzy sióstr młodego Faetona, którego Zeus ugodził piorunem i strącił do rzeki Erydanu za to, że wziął ognisty wóz ojca swego Heliosa, boga słońca, zaprzężony w nieśmiertelne rumaki i nie umiał nimi kierować. Wóz tak nisko zbliżył się do ziemi, że wielu ludom poczerniała skóra, a skorupa ziemską zaczęła się palić.

Chemiczny wzór bursztynu jest dość prosty — C₁₀H₁₆. Ma całą gamę kolorów, od jasno żółtego, żółcisto-przezroczystego do brunatnego i nawet czerwonego. Trzeba jednak uważać, bo w handlu znajduje się wiele fałszywego, sztucznego bursztynu, robionego z twardego kopalu (żywica afrykańska) i z barwionej kazeiny. Niezawodnym sposobem rozpoznania prawdziwego bursztynu jest silne potarcie go o dłoń, aż trochę nagrzej się i powąchanie — wydziela przyjemny zapach żywicy.

Czyści się go bardzo łatwo — letnią wodą i mydłem. Łatwo nawet naprawić pęknięty bursztyn: obie powierzchnie pokryć skoncentrowanym roztworem potasu kaustycznego, silnie ściągnąć i kilka minut potrzymać w ciepłej, np. przed kominkiem, by się nagrzał (nie stosować tego sposobu do naprawy cygarniczek).

Starą historię ma bursztyn i nie gardźcie nim panie! Jest piękny, oryginalny i chroni przed złymi urokami.

A przy tym pojawia się już w luksusowych sklepach rue du Faubourg-Saint-Honoré w Paryżu. Robi się modny w świecie wielkiej mody.

Jan Claude

SKROMNE WYMAGANIA

Co do mej przyszłej żony nie mam wymagań
zbyt dużych
Chciałbym aby urodą przypominała kwiat róży
By była zgrabna, kształtna, by miała cerę
gładką,
By była dobrą kochanką, i kochającą matką
By była gospodarna, oszczędna, pracowita
Kulturalna, dowcipna, w towarzystwie obyła
By nie czciła pieniędzy (poważam taką
kobietę,
Mimo że w tym wypadku chodzi o Monetę)
By była wykształcona, rozsądna inteligentna..
To już wszystko — pozatym może być
przeciętna

K. Moneta

ELIKSIR MŁODOŚCI

JEDEN z moich przedwojennych przyjaciół pewnego dnia napisał z Polski: „Jeżeli chcesz mi pomóc, to przyślij trochę „ginsengu“. Podobno to niezły środek na wzmocnienie, a ja czuję się ostatnio coś zmęczony...“

Ginseng? Nigdy nie słyszałam. Poszłam do znajomego aptekarza i zapytałam, czy może wysłać trochę tego medykamentu do Polski. Nie wysłał, bo nie miał, choć istnieje on w pewnych preparatach w niedużych ilościach — zwłaszcza homeopatycznych. Ale dowiedziałem się ciekawych rzeczy.

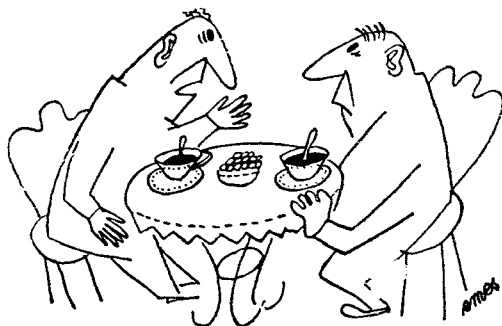
Ginseng to roślina, która rośnie w dzikim stanie w Chinach, gdzie jej nadzwyczajne właściwości są znane od kilku tysięcy lat. Jest bardzo rzadka i na skutek tego bardzo droga. Amerykanie „odkryli“ ją niedawno i starają się zaklimatyzować u siebie. Przychodzi im to z dużymi trudnościami, bo ginseng łatwo traci swe właściwości, gdy rośnie na niewłaściwej glebie, lub w nieodpowiednim klimacie. Przed Amerykanami zainteresowali się tą rośliną Niemcy, ale najdalej posunęli się w badaniu jej właściwości uczeni sowieccy.

★

Jakież to są te właściwości? Ginseng jest podobno nadzwyczajnym źródłem energii, dynamizmu i nawet odmłodzenia. Jeżeli należy wierzyć tym, którzy go badają, to wzmacnia on serce, powodując zwiększenie pojemności płuc i ilość czerwonych ciałek krwi, pobudza czynności gnuśniejszych gruczołów i jest jednym z najlepszych środków przeciw niemocy płciowej, zwłaszcza u osób, tak mężczyzn jak i kobiet, wyczerpanych nerwowo, a także starszych. Odświeża pamięć, ożywia umysł i podnosi ostrość wzroku. W ogóle wydaje się, że ma właściwości usuwania zmęczenia i regenerowania komórek nerwowych. Z drugiej strony ma dawać dobre wyniki w psychopatii.

Jeżeli to wszystko prawda, to może warto poświęcić tej cudownej roślinie odpowiedni kąt w ogródku. Tylko gdzie dostać nasiona?

(Jo.)



Cebula i czosnek lekarstwem

Ostatnio medycyna zaczyna sobie przypominać istnienie leków naturalnych, które w dobie lekarstw chemicznych odłożono do lamusa. Są to głównie zioła, pewne jarzyny i owoce. Fiński prof. Virtanen już w roku ub. ogłosił wynik swoich badań, których rezultatem jest izolowanie elementów bakteriobójczych w cebuli, czosnku, chrzanie i innych jarzynach. Twierdzi on, że przez odpowiedni dobór pokarmów można skutecznie zapobiegać i nawet zwalczać choroby zakaźne.

Obecne antybiotyki, wykryte w organizmach niższego rzędu, mają tę wadę, że często niszczą wszystkie bakterie, a więc i te, które są pożyteczne i niezbędne w organizmie. Tymczasem rośliny wyższego rzędu również posiadają antybiotyki, lecz bez tej bardzo poważnej strony ujemnej.

Wyciągi apteczne z czosnku i cebuli znajdują coraz szersze zastosowanie, choć przy obecnym stanie badań te dwie jarzyny w stanie surowym dają równie dobry wynik. Są one nie tylko skuteczne przeciw epidemiom tyfusu i cholery, ale Rosjanie zalecają je przeciw grypie. Ci, którzy jedzą dużo czosnku nie chorują podobno na wrzody żołądka.

Pozostaje oczywiście kwestia zapachu. Wyciągi apteczne ich nie posiadają. Gdy się chce jeść cebulę i czosnek w stanie naturalnym to wystarczy połknąć rów-

DOBRE RADY I PRZESTROGI

nocześnie jedną lub dwie pastylki chlorofilu, który zabija całkowicie zapach. Albo środek naszych dobrych babek — jeść równocześnie trochę zielonej pietruszki, posiadającej wiele doskonałych właściwości — nie do pogardzenia zwłaszcza dla starszych panów. Babcie wiedziały, co robiły.

Wywabianie plam

ATRAMENT OŁÓWKÓW KULKOWYCH

Wycierać lekko szmatką, zwilżoną w alkoholu 90 proc. Nie używać tego sposobu na sztucznych tworzywach.

CZERWONE WINO

Trudne do wywabienia. Nie należy dopuścić do wyschnięcia plamy, lecz natychmiast ją zmoczyć i plamę na obrusie białym wywabić mieszaniną wody zwykłej i wody chlorowej (Javel). Na obrusie kolorowym myć środkami do prania. Posypanie plamy solą nie daje dobrych wyników (jedynie ją maskuje).

ZASUSZONA KREW

Wywabić zimną wodą z dodatkiem amoniaku, następnie zmydlić. Nie wolno używać wody gorącej.

OSAD WAPIENNY Z WODY

Żółty osad wapienny w wannie najlepiej usunąć silnym wycieraniem ciepłym octem. Operacja może trwać długo. Dla ułatwienia jej można sobie pomóc najdrobniejszym płótnem szmerglowym (00).

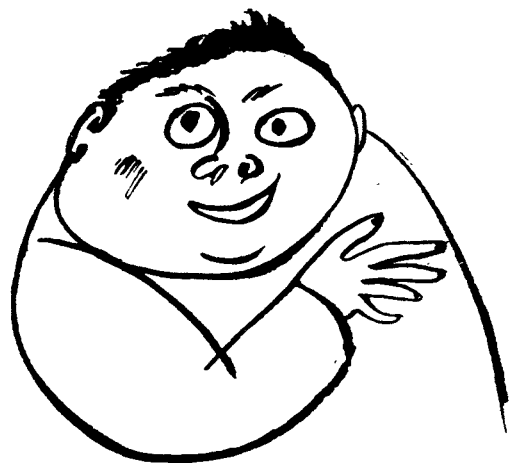
★

ZA DROGO

— Ile kosztuje ogłoszenie o zaręczynach?

— Za każdy cal jednego funta.

— O Boże! Mój narzeczony ma 1 metr 80.



Pani Kochana!

Raźniej mi pisać bez adresu, bo mogę Cię rozgniewać. Kobieta nie przebacza łatwo, jeżeli drugi ma rację. Zwłaszcza gdy ją krytykuje. A tak pomyślisz sobie: „Aha! Tu miał na myśli Zosię“, albo „Wykapana Stefa!“. Poruszać będą sprawy, które mimo poważnej różnicy płci żywo nas obchodzą.

W naiwności ducha sądziłem, że kobieta stroi się, by podobać się mężczyznom. Wyprowadziła mnie z błędu pewna pani wyjaśniając, że kobieta nie czyni tego dla mężczyzny lecz dla kobiety, a ściślej mówiąc — przeciwko innym kobietom. „Ten idiota“ zupełnie nie zauważył jej nowego kapelusza. Jest niepodobieństwem, by nie zauważyła którakolwiek z przyjaciółek. Jeżeli przez szczyt złośliwości udawać będzie, że nic ważnego nie zaszło, zawsze można zapytać: „Jak ci się podoba mój nowy kapelusz? Kosztował...“

Może takie samo pytanie postawić mężczyźnie. „Idiota“ pogłębi swój błąd:

— Tobie we wszystkim do twarzy...

Będzie strasznie zadowolony z tego komplementu, który na niej nie robi najmniejszego wrażenia. Dobry psycholog damski powie inaczej:

— Zauważyłem od razu. Śliczny jest. Ślepy by nie zauważył. Nie mówiłem nic, bo jestem przyzwyczajony do twego fantastycznego gustu. Twoje przyjaciółki pękają z zazdrości.

Pani Kochana! Z poezji świątowej trzeba będzie wykreślić wszystko, co opiewało włosy ko-

PANI KOCHANA!

biecie i ust maliny. Piosenka „Na twych ust koralu“ stała się anachronizmem, lecz poeci nie dorosli jeszcze do Twoich wyżyn, nie znaleźli natchnienia, by napisać „Ode do lipstyk“. Obdarzyła Cię natura pięknymi włosami. Zrobiłaś z nich ogon koński, a teraz obcięłaś jeszcze krócej i nie czeszesz ich. Bardzo przypominasz mi naszą służącą Marynię. Miała identyczną fryzurę po tyfusie. Nie raziło to u niej, bo nie miała pięknych, wydelikacowanych kremem rączek jak Ty i palce jej przypominały pięć marchewek. Natomiast paznokcie jej podobne były do Twoich, gdy zarznęła kurę.

Wytworna Pani Kochana o tyfusowych włosach! Zgoliłaś brwi i kreską na czole zastąpiłaś piękne okolenie oczu, niebaczną, że Cię to postarza o dziesięć lat. Wargi powiększyłaś daleko poza linię wykroju ust. To nie Twój wynalazek. To samo czynią od wielu lat kłowni cyrkowi, którzy chcą nadać twarzy wyraz komiczny. Uduje się im to. Tobie też.

Pozbawiłaś się wielu skutecznych broni przeciwko mężczyźnie. Dawniej wystarczyło podnieść brwi na znak zdumienia i ta delikatna reakcja działała na subtelного partnera. Cóż teraz podnosisz będziesz, Pani Kochana?

Dawnej, robiąc scenę, kobieta mogła nawet zemdleć. Nie zdarzyło się nigdy, by przy takiej scenie zemdląca na ulicy lub w pustym pokoju. Dziś nie uczyni tego nawet w pobliżu kanapy, bo może podrzeć zbyt wąską spódnicę.

Najczęstszą i niezawodną bronią był dawniej płacz. Potrafiłaś tym zmiękczyć serce zatwardziałego brutala. Dziś nie odważysz się płakać czarnymi łzami.

Stajesz się coraz bardziej bezbronna i pozbawiasz się najważniejszej broni: własnego uroku. Nie powołuj się na Bardotkę, że jej dobrze w tyfusowej fryzurze. Jul Brynner wygląda pociągająco z kompletną łysiną, ale nie jest z nią do twarzy na przykład... Więc co jednemu tak, to drugiemu

bardzo nie. Dlatego pani Stefa mniej przypomina Bardotkę a więcej Marynię po tyfusie.

Pani Kochana! Może nie zgodzisz się z tym wszystkim, ale wiem, że się nie urazisz. Bo to przecież nie Ty golisz brwi, lecz pani Janka (a to ją ubrał z tym klaunem w cyrku) a nowoczesną fryzurę nosi pani Inka (będziemy ją odtąd nazywali Inką po tyfusie).

Pani Kochana! Może nie mam racji. Może nie znam się na tym co ładne, pociągające i estetyczne. Może te wszystkie elementy istotnie upiększają postać ludzką. Jeżeli tak szczerze sądzisz — mam prośbę do Ciebie. Zabiegi te odbywają się w salonie piękności. Płeć, która sama przez się jest piękną, mniej potrzebuje upiększania niż ta, która zrzędzeniem losu jest brzydka. Użyj zatem całego swego uroku, powiększonego nowoczesnymi sposobami, by i my, płeć brzydka, zaczęli się wreszcie upiększać. Wpłynij na swego męża, narzeczonego czy tego trzeciego, by skapitulował przed nowoczesną tezą. Będziesz miała wielką satysfakcję, gdy dzięki Tobie mężczyźni zaczną golić brwi, spracowane dla Ciebie dłonie zdobić posrebrzanyimi paznokciami i włosy farbować na fioletowo.

Kazimierz Schleyen

★

Profesor wyższej uczelni żegnając się ze studentami tak zakończył swoje przemówienie:

— Panowie, wielu z was pewnie niedługo wstąpi w związki małżeńskie. Bądźcie w stosunku do waszych żon wyrozumiali i cierpliwi. Nie gniewajcie się jeżeli żona czasem nie będzie gotowa na określoną godzinę. Miejcie zawsze przy sobie jakąś książkę i poczytajcie sobie kiedy będziecie na nią czekali. Panowie, — zakończył profesor z filuternym uśmiechem — mogę was zapewnić, że będziecie zadziwieni masą wiedzy, jaką w ten sposób zdobędziecie.